

DR. WŁADYSŁAW TOMKIEWICZ.

Wołyń w Koronie (1569—1795).

I. Przed okresem wielkich wojen.

Inkorporacja ziem południowych Wielkiego Księstwa Litewskiego do Korony Polskiej była jednym z ogniw wielkiego planu politycznego Zygmunta Augusta. Projekt ścisłej unji obu części składowych monarchii jagiellońskiej podyktowany został nie tylko względami natury dynastycznej, ile przede wszystkim koniecznością zespolenia tych ziem wobec coraz bardziej postępującej agresji scementowanej i wzmacniającej się wciąż Moskwy. Wielkie Księstwo Moskiewskie, zrzuciwszy jarzmo tatarskie i wywiesiwszy na sztandarze swym hasło Iwana Kalety, zmierzające do połączenia pod berłem książąt moskiewskich wszystkich ziem ruskich — już w drugiej połowie XV stulecia przechodzi w akcję zaczepną w stosunku do Litwy. Ta ostatnia, pozostawiona własnym siłom, mimo dorywczej pomocy Polski i odnoszonych sporadycznie zwycięstw, nie może się oprzeć skutecznie posuwającemu się systematycznie i wciskającemu się coraz bardziej w głąb jej terytorjum naporowi moskiewskiemu.

Skuteczny odpór można było stawić jedynie przez połączenie sił polsko-litewskich; wprawdzie Korona niejednokrotnie już wysyłała Litwie posiłki swe na front wschodni, pomoc ta jednak była sporadyczna, udzielana raczej jakby przez lojalnego sprzymierzeńca. Trzeba było więc stworzyć taką koncepcję, dzięki której kwestja wschodnich granic Litwy stałaby się osobistą sprawą Korony.

Głównym środkiem, prowadzącym do tego celu, było urzeczywistnienie unji realnej obu państw, a jednym ze środków pomocniczych — stworzenie takiej konfiguracji terytorjalnej, w której Królestwo Polskie zetknęłoby się bezpośrednio z Moskwą. Tak powstał projekt oderwania ziem Wołyńskiej, Braclawskiej i Kijowskiej od Wielkiego Księstwa Litewskiego i włączenia ich do Korony.

Pomysł ten był trafny, gdyż Królestwo, stykając się na wschodniej linii Ziemi Kijowskiej z Moskwą, stawało się jednocześnie z Litwą narażone na agresję Rurykowiczów, z drugiej zaś strony, biorąc w posiadanie swe Ziemię Wołyńską¹⁾, przytykającą do stepów, brało całkowicie na swe barki walkę z Tatarami, umożliwiając w ten sposób Litwie skondensowanie wysiłków w jednym kierunku.

Zygmunt August nosił się z projektami temi niemal od zarania swych rządów, nie mógł ich jednak od razu wprowadzić w czyn wobec pewnej opozycji, z jaką się spotkał zarówno ze strony polskiej jak i litewskiej. Stany polskie, o ile chętnie patrzyły na akt unji z Litwą i inkorporację pobliskiego Wołynia, o tyle perspektywa zaangażowania się w stosunku do Moskwy za cenę Kijowa — nie nęciła ich. Znacznie oporniejsze stanowisko zajęła sama Litwa, a właściwie jej możnowładcy, żyjący jeszcze tradycjami feudalnymi, nie chcący się łatwo pogodzić z utratą samodzielności państwowej i niechętnie patrzący na wpływy polskie, oddziaływające emancypacyjnie na pomniejszych bojarów.

Jeżeli chodzi o prowincje południowe, a zwłaszcza najludniejszy i najbardziej wyrobiony politycznie Wołyń, to na ziemiach tych projekt królewski przyjmowano naogół życzliwie. Wołyń, zbliżony terytorjalnie do Korony, a należący do niej oficjalnie za czasów pierwszych Jagiellonów, oddawna już przejął się wpływami polskimi, przenikającymi tam poprzez Ruś Czerwoną i Bełz. Szerokie przywileje szlachty polskiej i jej coraz kompletniejsza niezależność budziły zazdrość w stanie rycerskim całej Litwy, tembardziej zaś na Wołyniu, który na stosunki polskie patrzył z bliska i znał je lepiej. Jedyną opozycję i tu stanowili możniejsi kniaziowie, wiedząc, że z chwilą uzyskania przez szersze koła stanu rycerskiego polskich przywilejów szlacheckich, przewaga ich będzie musiała się skończyć.

Wobec takiego stanu rzeczy nie mógł król szybko uskuteczyć swego planu, lecz czekać musiał na odpowiednią chwilę, gdy atmosfera odpowiednio dojrzeje. Jakoż czas zrobił swoje. Na pamiętnym sejmie lubelskim w roku 1569 przeprowadzona została wreszcie ścisła unja realna obu krajów; nim jednak akt ten nastąpił, szereg uniwersałów kolejnych, wydanych przez króla na tymże sejmie, uregulował inkorporację województw Podlaskiego, Wołyńskiego, Braclawskiego i Kijowskiego do Korony²⁾.

¹⁾ W owym czasie Ziemią Wołyńską nazywano właściwy Wołyń w połączeniu z Braclawszczyzną.

²⁾ Jeszcze w roku 1566 z dawnej Ziemi Wołyńskiej utworzono województwa: Wołyńskie i Braclawskie.

„Przywilej przywrócenia Ziemi Wołyńskiej do Królestwa Polskiego“, wydany dnia 26 maja „dla wiecznej pamięci, ponieważ pamięć ludzka nie jest trwała“, we wstępie swym przynosi charakterystyczne dane: „Proszeniśmy są — mówi król — i z wielką pilnością przez stany wszelakie Królestwa Polskiego napomnieni, abyśmy Ziemię Wołyńską, która przed przeszłymi czasy zupełnem a całym prawem do Korony Polskiej zawsze należała, też Koronie, to jest Królestwu Polskiemu, przywrócili, a w jej pierwość i całość wszczepili... A tak, my tej powinności naszej dosyć czyniąc, a za pokazaniem dostatecznym przywilejów i tak jasnej sprawiedliwości, za pozwoleniem wszech panów rad naszych, duchownych i świeckich i posłów ziemskich i wszystkiej Rzeczpospolitej Koronnej, ze wszystkich rad naszych, duchownych i świeckich, książąt, panów, szlachty i wszego rycerstwa onej Wołyńskiej Ziemi, wzięwszy na siebie ich przysięgę, którą byli oni ku Wielkiemu Księstwu Litewskiemu od niemałego czasu obowiązani, warujemy im tym listem naszym, że to im i potomstwu ich nigdy nie ma szkodzić wiecznemi czasy“.

Po wstępie tym następuje właściwy akt inkorporacji Ziemi Wołyńskiej, która „nigdy oddawana ani odłączona (od Korony) żadnym sposobem ani kształtem nie może być czasy wiecznemi“. Dalej następuje mowa o nadaniu obywatelom wołyńskim wszelkich praw i przywilejów, posiadanych przez szlachtę koronną, ponieważ przyjęto ich „jako równych do równych, wolnych do wolnych ludzi“. Tytuły kniaziów zostały zachowane, z tem jednak, że uprawnienia ich nie będą w niczem przewyższały uprawnień szlachty; jak i przywileje tak i obowiązki (wojsko, podatki) zidentyfikowane zostały z obowiązkami szlachty koronnej¹⁾.

Od tych ogólnych postanowień unifikacyjnych poczyniono kilka odchyłeń („za prośbą wszech Wołyńskiej Ziemi“), dotyczących przedewszystkiem dziedziny sądownictwa. Tak więc wymiar sprawiedliwości ma się odbywać nie na podstawie praw polskich, lecz Statutu Litewskiego, to jest drugiej jego redakcji, obowiązującej od roku 1566 pod nazwą Statutu Wołyńskiego. O ile obywatele wołyńscy będą uważali za wskazane poczynić pewne zmiany w swem prawodawstwie, będą to mogli uczynić, o ile odpowiednio sformułowane ich wnioski otrzymają aprobatę sejmu. Wszelkie akty sądowe na terenie Wołynia będą pisane w języku ruskim; również w kancelarji królewskiej zaprowadzone zostaną specjalne księgi dla Wołynia w języku ruskim. W tym też języku mają być wydawane wszelkie dyplomy, dotyczące województwa wołyńskiego i jego poszczególnych obywateli. Wyjątek uczyniono jedynie dla

¹⁾ Przywilej wyraźnie zaznacza, że nie robi się żadnej różnicy między szlachtą wyznania wschodniego i zachodniego.

aktów miejskich, które prowadzone być mają w języku polskim (dotyczy to przedewszystkiem akt prawa magdeburskiego).

Takie były główne odchylenia od unifikacji. Ostatnie postanowienie wymaga, „aby od tego czasu we wszystkich odprawach pospolitych i na chorągwiach ziemskich tej Ziemi Wołyńskiej przy swych dawnych herbach orła, znaku koronnego herbu, używali“¹⁾.

Do kompletnego uprawnomocnienia przywileju potrzebna była jeszcze przysięga obywateli wołyńskich. Częściowo, jak wspomina uniwersał, sprawa ta została już poprzednio załatwiona, gdyż w dniach 22 i 23 maja delegaci wołyńscy wykonali akt przysięgi jeszcze przed wydaniem manifestu królewskiego²⁾. Po dokonaniu tego aktu wysłani zostali urzędnicy królewscy na Wołyń, którzy w ciągu krótkiego czasu przyjęli na miejscu przysięgę od reszty obywateli.

W inkorporowanem województwie wołyńskiem ustrój administracyjny pozostał bez zmiany. Pozostało więc terytorjum wojewódzkie w granicach poprzednich (po odłączeniu Braclawszczyzny), podzielone na powiaty łucki, krzemieniecki i włodzimierski, którym odpowiadały trzy starostwa grodowe. Sejmiki miały się odbywać w stołecznym Łucku. Wołyń otrzymał dwóch senatorów, to jest biskupa łuckiego (rzymskokatolickiego) i wojewodę wołyńskiego; biskup zajmował ósme miejsce w senacie, między biskupami inowrocławskim i przemyskim, wojewoda zaś siedemnaste miejsce w senacie świeckim, za wojewodami inowrocławskim i ruskim, a przed podolskim i smoleńskim.

Granice województwa i powiatów były dość płynne i ulegały stale pewnym modyfikacjom. Komisje graniczne, niejednokrotnie wyznaczane przez sejmy, nigdy prawie nie mogły ustalić granic ściśle realnych, zwłaszcza na linii północnej, gdzie niedostępne bagna poleskie pozwalały jedynie na ustalenie granic, tak zwanych idealnych czyli teoretycznych. Zdarzało się często, że obywatel ziemski, posiadający większy kompleks ziem, dajmy na to, w powiecie krzemienieckim, nabywał terytorja w powiecie łuckim, bezpośrednio przyległe do jego dominjum, i wówczas, by ułatwić sobie procedurę administracyjno-sądową, oznaczał nowonabyte dobra jako leżące w powiecie krzemienieckim. Tak np. Zviahel na początku XVI wieku należy do Kijowa, później, ze względu na to, iż stanowi część składową dóbr Ostrogskich, zaliczony zostaje do Wołynia. Dawne księstwo dubrowickie (późniejsza włość dąbrowicka) kilkakrotnie zmienia swą przynależność terytorjalną w zależności od

¹⁾ Volumina legum, tom II, str. 80.

²⁾ Przysięgę na sejmie złożyli między innymi biskup łucki Wierzbicki, marszałek Zahorowski, wojewoda wołyński kniaz Czartoryski, kniazowie Konstanty Ostrogski i Aleksander Wiszniowiecki, pisarz litewski Wasyl Drewniński i szereg innych.

tego, czy jej chwilowi posiadacze związani byli z Wołyniem, czy też z Brześciem Litewskim. Rzeka Słucz stanowiła teoretycznie granicę wschodnią Wołynia, w rzeczywistości jednak granica ta była poszarpana, przesuwając się stopniowo ku wschodowi.

Ponieważ o granicach województwa wołyńskiego można mówić jedynie w przybliżeniu, więc też i wszelkie dane cyfrowe, jakie można przytoczyć, nie mają charakteru zupełnie ścisłego, stosują się bowiem do Wołynia, zawartego w granicach teoretycznych ¹⁾.

Z chwilą inkorporacji do Korony obszar Wołynia wynosił 742,18 mil², z czego na powiat łucki przypadało 374,3 mil², na powiat włodzimierski — 122,65 mil², wreszcie na krzemieniecki — 245,23 mil². Nierównomierność podziału terytorjalnego tłumaczy się tem, że powiaty powstały na miejscu dawnych księstw. O ile Łuck zachował mniej więcej dawne swoje granice, o tyle Włodzimierz stracił był już poprzednio część swoich terytorjów na rzecz Korony. Co do Krzemieńca, to nie stanowił on poprzednio udzielnego księstwa, jednak jako zamek gospodarski przyciągnął do siebie okoliczne terytorjum, które z czasem stało się samodzielnym powiatem, wahającym się dość długo między Podolem i Wołyniem, nim się wreszcie utrwalił w granicach tego ostatniego.

Według spisu z roku 1583, a więc wkrótce po przyłączeniu Wołynia do Korony, na terytorjum województwa znajdowało się 68 miast i miasteczek, z czego 3 królewskie (stolice powiatów), 3 należące do instytucyj kościelnych, 62 — do osób prywatnych; tak więc jedno miasto przypadało na 10,97 mil². W powiecie łuckim znaczniejsze miasta stanowiły: Łuck, Ostróg ²⁾, Dubno, Ołyka ³⁾, Korzec ⁴⁾, Międzyrzecz ⁴⁾, Stepań ⁵⁾, Torczyn ⁶⁾. W powiecie włodzimierskim — Włodzimierz, Kowel, Turzysk ⁶⁾, Lutowisz ⁷⁾, Poryck ⁸⁾. W powiecie krzemienieckim — Krzemieniec, Zbaraż ⁹⁾, Wiśniowiec ¹⁰⁾, Zasław ¹¹⁾ Konstantynów ¹¹⁾, Bazałja ¹¹⁾, Ostropol ¹¹⁾, Lubartów ¹¹⁾ (późniejszy Lubar).

¹⁾ Wszelkie dane cyfrowe zaczerpnięte są ze wstępu Jabłonowskiego do tomu XIX „Źródeł dziejowych“ (Warszawa, 1886) oraz artykułu tegoż autora o Wołyniu w tomie XIII „Słownika Geograficznego“.

²⁾ Dzisiaj w pow. zdolbunowskim.

³⁾ Dzisiaj w pow. łuckim.

⁴⁾ Dzisiaj w pow. rówieńskim.

⁵⁾ Dzisiaj w pow. kostopolskim.

⁶⁾ Dzisiaj w pow. kowelskim.

⁷⁾ Dzisiaj w pow. kamień koszerskim.

⁸⁾ Dzisiaj w pow. włodzimierskim.

⁹⁾ Dzisiaj w wojew. tarnopolskim.

¹⁰⁾ Dzisiaj w pow. krzemienieckim.

¹¹⁾ Dzisiaj w Z. S. R. R.

Ilość osad wiejskich wynosi w tym czasie liczbę 1595, z czego na powiat łucki przypada 760, na włodzimierski — 285, na krzemieniecki — 550. Tak więc na jedną milę² wypadało około 2,0 wsi.

Ilość ludności w województwie sięgała liczby 293.730 głów, czyli około 397 głów na milę². Większość, oczywiście, stanowił element wiejski, bo 248.690 osób, podczas gdy na miasta przypada zaledwie 45.090 osób. Ludność miast składała się w przybliżeniu z 40.000 mieszczan, 1.840 duchownych i 3.250 sług zamkowych. Na wsi większość stanowią chłopci, gdyż 155.160 głów; reszta przypada na służbę folwarczną (15.950 głów) oraz wszelkiego rodzaju ludzi wolnych, jak szlachta i bojarowie (77.580 głów). Co do ilości żydów, nie posiadamy bliższych danych; w roku 1578 miało ich być około 3.000.

Jeżeli chodzi o stosunki własności ziemskiej, to znaczna część dóbr leży w rękach wielkich obszarników, a mianowicie kniaziów. Królewszczyzny, obejmujące jedynie trzy starostwa grodowe z okolicami, kurczą się coraz bardziej. Kościół katolicki, wzrastający dopiero w siły, nie posiada znaczniejszych przestrzeni; biskupstwo łuckie, obejmujące również województwa podlaskie, brzesko-litewskie i braclawskie, ma nieco dóbr ziemskich, porozrzucanych w powiecie łuckim; jedynie większy kompleks stanowi włość torczyńska ¹⁾. Własne wsie posiadały również kanonja łucka i klasztor dominikanów w Łucku. Wszystkie dobra kościoła katolickiego leżały w tym czasie jedynie w powiecie łuckim.

Kościół prawosławny jest w tym czasie znacznie lepiej sytuowany. Obie katedry, łucka i włodzimierska (ta ostatnia obejmowała również powiat brzesko-litewski), posiadają znaczne dobra, rozsiane przeważnie na zachodniej pości Wołynia. Do biskupstwa łuckiego należy przede wszystkim wielka włość Rożyska ¹⁾ nad Styrem, do włodzimierskiego — Mikulicze ²⁾ nad Ługiem, Kopaczów i Jezierzany ³⁾ pod Kowlem, oraz cały szereg drobniejszej włości.

Również poszczególne monastera, a zwłaszcza najmożniejsze z nich, jak Dermański ⁴⁾, Żydyczyński ⁵⁾ i Dorohobuski ⁶⁾, posiadają liczne dobra w powiatach łuckim i włodzimierskim. Jedynie powiat krzemieniecki nie posiadał w tym czasie żadnych dóbr duchownych.

Olbrzymia natomiast większość ziemi znajduje się w tym czasie w rękach osób prywatnych, a przedewszystkiem dawnych rodzin knia-

¹⁾ Dzisiaj w pow. łuckim.

²⁾ Dzisiaj w pow. włodzimierskim.

³⁾ Gm. Nowy Dwór, pow. kowelski.

⁴⁾ Pow. zdolbunowski.

⁵⁾ Pow. łucki.

⁶⁾ Pow. rówieński.

ziowskich. Pierwszeństwo mają tu wyrosli z jednego pnia kniaziowie Ostrogscy i Zasławscy, posiadający w rękach swych przeszło trzecią część całego Wołynia — od Dubna i Równego, poprzez Ostróg i Zasław, do Zviahla¹⁾ i Konstantynowa włącznie. Dalej idą Sanguszkowie, zajmujący północno-zachodnią krawędź Wołynia, Zbarascy i Wiśniowieccy, rozsiedleni w powiecie krzemienieckim, Holszańscy, Poryccy i cały szereg pomniejszych. Dobra ziemiańskie (szlacheckie) stanowią w tym czasie niejako wyspy między obszarami kniaziowskimi; znaczniejsze stosunkowo obszary posiadają Sieniutowie-Lachowiccy, Siemaszkowie, Działyńscy, Hojscy, Jarmolińscy, Czaplicze, Jałowiccy²⁾.

O ile inkorporacja Wołynia, dokonana wbrew chęciom Litwy, wywoływać będzie z jej strony jeszcze przez pewien czas pewne protesty i demonstracje, o tyle sam Wołyń podkreśla coraz bardziej łączność swą z Koroną i zespaja się z nią coraz ściślej. Gdy w czasie pierwszego bezkrólewia rozkazała Litwa płacić Wołyniowi podatki do swego skarbu — obywatele wołyńscy wezwania tego nie usłuchali, wykonując lojalnie zobowiązania swe w stosunku do Korony. Podczas gdy na elekcję Henryka Waleczusza Litwa przysłała zaledwie kilku dostojników, jak państwo udzielne, Wołyń stawiał się całą gromadą, podkreślając, iż jest częścią integralną Rzeczypospolitej.

W roku 1578 wprowadzono na Wołyniu ziemstwa na wzór polski, utożsamiając całkowicie tamtejszy samorząd powiatowy z resztą ziem polskich; utworzona została jedynie dla ziem ruskich tak zwana metryka ruska przy kancelarji koronnej, prowadzona w języku ruskim.

Gdy Stefan Batory ustanowił trybunały koronne w Lublinie i Piotrkowie, miał powstać w Łucku specjalny trybunał dla ziem wschodnich, w skład którego wchodzić miało pięciu deputatów, obranych przez sejmiki³⁾. Trybunał ten jednak długo nie przetrwał, gdyż już w roku 1589 szlachta wołyńska, której sprawy majątkowe poczynają się zazębiać coraz bardziej z resztą Małopolski, zrzekła się swego trybunału, przyłączając się do Lublina⁴⁾. W ten sposób Trybunał Lubelski stał się ogólną instancją sądową dla całej Małopolski⁵⁾.

Ten fakt ostatni był jedną z głównych przyczyn stopniowej polonizacji Wołynia, a właściwie jego warstw przodujących. Szlachcic ówczesny miał usposobienie burzliwe, to też procesował się wciąż i znaczna

¹⁾ W Z. S. R. R.

²⁾ Vide atlas Jabłonowskiego „Ziemie ruskie“, Kraków, 1904.

³⁾ Volumina Legum, II, str. 185.

⁴⁾ Volumina Legum, II, str. 282.

⁵⁾ Korona była zasadniczo podzielona na dwie prowincje — Wielkopolską i Małopolską. Wołyń wchodził w skład tej ostatniej.

część czasu spędzał w sądach. Sądy grodzkie i ziemskie, przy zakorzenionej wówczas pasji procesowania się, rzadko były instancją ostateczną, większość więc spraw szła do trybunału. Tu ziemianie wołyńscy spotykali się ze swoją „bracią“ polską, poznawali jej język, obyczaje i, nie zasklepiając się wyłącznie w swej prowincji, a podróżując ponadto na różne zjazdy, elekcje, konfederacje i t. p. zgromadzenia, przyjmowali stopniowo kulturę polską, upodabiając się do reszty obywateli Rzeczypospolitej. Zaczynało się od stroju — kończyło się na języku i wyznaniu.

Wprawdzie językiem urzędowym był nadal na Wołyniu język ruski¹⁾ jednakże język polski coraz bardziej poczyną przenikać do aktów oficjalnych. Coraz częściej w urzędach grodzkich i ziemskich ukazuje się język polski; o ile wyroki są nadal wydawane jeszcze w języku ruskim, o tyle wszelkie zapisy do ksiąg sądowych wnosi szlachta chętniej w języku polskim. Wpływały na to dwie okoliczności. Przedewszystkiem język polski był powszechny w reszcie Korony, a ponieważ interesy szlachty wołyńskiej poczęły się coraz bardziej zazębiać z resztą kraju — trzeba więc było często sporządzać akty, któreby były zrozumiałe nie tylko w Łucku, lecz i we Lwowie czy Lublinie. Powtóre — urzędowy język ruski, zbliżony raczej do gwary białoruskiej, był językiem martwym, odbiegającym oddawna od języka potocznego, którym się posługiwał chłop, czy też mówiący po rusku szlachcic wołyński; z biegiem czasu język ten staje się często wprost niezrozumiałym. Jeżeli jeszcze za panowania Władysława IV instrukcje sejmików wołyńskich domagać się będą poszanowania praw języka ruskiego w urzędach — to będzie to jedynie chęć utrzymania tradycji, gdyż żadnego nacisku z góry w tej sprawie nie było, a sami projektodawcy posługiwali się wówczas prawie powszechnie językiem polskim.

Znaczną rolę w dziele polonizacji i rozkrzewianiu się kultury zachodniej na Wołyniu odegrała kwestja wyznaniowa. Jak wiadomo, pod rządami Litwy cała prawie ludność wołyńska, nie wyłączając sfer najwyższych, wyznawała obrządek prawosławny. Katolicy byli wyjątkami, a rekrutowali się prawie wyłącznie z elementu napływowego. Stan ten trwał dość długo, gdyż dopiero rozwój reformacji przyniósł Wołyniowi pewne zmiany. Rozszerzające się w Polsce wyznanie kalwińskie dociera i tu, znajdując opiekę u Kiszaków (a następnie Radziwiłłów) ołyckich — nie odgrywa tu ono jednak takiego znaczenia, jak arjanie, którzy przez pół blisko wieku znajdują swe schronienie w Hoszczy. Zbierające się tam synody arjańskie przyczyniają się znacznie do poruszenia umysłów swych wyznawców, którzy stamtąd nawiązują ściśle kontakt z zachodnimi środowiskami arjańskimi, a przedewszystkiem sławną akademją rakowską.

Nikt jednak nie wpłynął tak dalece na wewnętrzne przeobrażenie Wołynia, jak kościół katolicki, zarówno przez swe bezpośrednie oddziaływanie, jak i koncepcję przeprowadzenia unji kościelnej obrządku wschodniego z łańskim.

Myśl unji kościelnej nie była nową, skoro się weźmie pod uwagę pierwsze poczynania Unji Florenckiej z roku 1439, która zresztą na ziemiach litewsko-ruskich nie wydała większych owoców. Od czasu tego, a zwłaszcza przez przeciąg wieku XVI, cerkiew wschodnia coraz bardziej upada, staczając się powoli w bezwład i dezorganizację, głównie dzięki nieodpowiedniemu doborowi duchowieństwa. Myśl reorganizacji cerkwi kielkowała zarówno w umysłach oświeceniowych wyznawców jej, jak i kierowników kościoła zachodniego, pragnących przeprowadzenia łączności obu obrządków pod zwierzchnictwem papieża. Z myślą tą nosił się również Zygmunt August i chciał ją wprowadzić w czyn na pamiętnym sejmie lubelskim, okoliczności jednak nie pozwoliły mu na dokonanie tego dzieła. Sprawa unji upadła, lecz nie na długo, gdyż z kolei podnieśli ją jezuita.

W roku 1577 jezuita Piotr Skarga wydał traktat „O jedności Kościoła Bożego“, poświęcony celowo najmożniejszemu magnatowi wołyńskiemu Konstantynowi II Wasilowi Ostrogskiemu. W pracy tej przeprowadza Skarga ideę, że jedynym wyjściem dla cerkwi wschodniej z jej krytycznego położenia byłoby wznowienie stosunków z kościołem katolickim, zapoczątkowanych przez Unję Florencką, i przejście pod zwierzchnictwo Rzymu przy zachowaniu liturgji wschodniej. Z podobnymi projektami wystąpili inni jezuita w Rzymie.

Myśl tę pochwycili dwaj najoświeceni władcy prawosławni, biskup łucki Cyryl Terlecki i Hipacy Pocij, biskup włodzimierski. Za ich staraniem, przy wybitnej pomocy polskich sfer rządzących, a w pierwszym rządzie Zygmunta III, kanclerza Zamojskiego, biskupa łuckiego Maciejowskiego i całego obozu jezuitów — powoli realizować się poczynają dzieło unji kościelnej. W ciągu lat 1590—1595 odbywają się synody biskupów prawosławnych, aż wreszcie projekt dojrzeje zupełnie.

W grudniu roku 1595 Pocij i Terlecki przybyli do Rzymu, wioząc akt poddania polskiej cerkwi prawosławnej papieżowi, podpisany przez wszystkich bez wyjątku biskupów prawosławnych w Polsce¹⁾. W rozm-

¹⁾ W liście tym pisał episkopat ruski, iż patrząc na upadek cerkwi, zdawna oczekiwał na przywrócenie jedności kościołów; ponieważ jednak impuls w tej sprawie nie mógł wyjść od patriarchy carogrodzkiego, episkopat postanowił samorzutnie, w porozumieniu z królem, odnowić unję, i w tym celu wysłał delegatów swych do Rzymu, zastrzegając sobie całość dotychczasowych obrzędów ruskich. E. Likowski: „Unja Brzeska“, str. 135. Warszawa, 1907.

wach przedwstępnych, prowadzonych z kardynałami żądali biskupi wołyńscy, by „administracja sakramentów i cały obrządek ruski pozostały nietknięte w tym stanie, w jakim się obecnie znajdują, i aby ich nie tylko teraz, ale i w przyszłości nie zmieniano“.

Klemens VIII, będący uprzednio nuncjuszem w Polsce i znający dobrze stosunki tamtejsze, warunki te przyjął bez wahania; nie stawiał nawet wymagań w części dogmatycznej, polegając na przyrzeczeniu biskupów, że dogmat o Trójcy Świętej wykładany będzie zgodnie z nauką rzymską. Omówiono również sprawy przywilejów duchowieństwa unickiego, a przede wszystkim sprawę godności senatorskiej dla biskupów, o co papież obiecał wystarać się u króla. Od przyjęcia kalendarza gregoriańskiego przez Ruś odstąpił papież na skutek uwag delegatów, iż reformacja ta natrafiłaby na wielki opór.

Po dokonaniu tych umów przedwstępnych dnia 23 grudnia nastąpiło oficjalne zaprzysiężenie Terleckiego i Pocij przez Klemensa VIII. Tegoż dnia wydana została bulla papieska „Magnus Dominus“, zwiastująca całemu światu katolickiemu akt przystąpienia duchowieństwa wschodniego w Polsce do unji kościelnej.

Gdy biskupi wołyńscy przybyli do kraju, zastali sytuację bardzo zmienioną na niekorzyść. Już poprzednie narady biskupów wywołały odruch niezadowolenia w niektórych sferach wyznawców prawosławia, a przede wszystkim w gronie duchowieństwa niższego i na terenie bractw stauropigjalnych, odgrywających coraz większą rolę w życiu cerkwi wobec upadku autorytetu kleru. Opozycja ta nie miałaby większego znaczenia, gdyby na czele jej nie stanął największy z magnatów wołyńskich, i wogóle ruskich, Konstantyn II Wasil Ostrogski, wojewoda kijowski. Był on początkowo zwolennikiem unji i prowadził w jej sprawie dłuższą korespondencję z Pocijem, gdy jednak biskupi poczęli prowadzić poważne narady bez jego udziału i wiedzy, poczuł się dotknięty w swej ambicji, gdyż chciał niejako uchodzić za protektora kościoła wschodniego w Polsce. Dużą rolę odegrali w tem grupujący się dokoła księcia protestanci, przeciwni z natury rzeczy projektowi unji, jako wzmacniającemu stanowisko kościoła katolickiego.

Ostrogski (ryc. 7), poczuwszy się dotkniętym, wyteżył całą swą energję w kierunku skompromitowania Terleckiego i Pocij i niedopuszczenia do aktu zawarcia unji. Pod jego protektoratem powstaje w Ostrogu centrum prawosławne, skąd wychodzą poczynają różne pisma polemiczno-propagandowe, dyskutujące z obozem jezuitskim na temat unji. Dzięki staraniom sędziwego kniazia najbardziej chwiejni biskupi wschodni, to jest Gedeon Bałaban, eparcha lwowski, i Michał Kopysteński, eparcha przemyski, wyparli się wszelkich związków z uni-

tami. Ostrogski nie poprzestał na tem, lecz dążył do zwołania zjazdu prawosławnych z dyssydentami, na którym miano powziąć wspólne uchwały, potępiające politykę Zygmunta III, pozostającego pod wpływami jezuitów. Zjazd ten nie doszedł narazie do skutku głównie z tego powodu, że korespondencja Ostrogskiego wpadła w ręce króla i skompromitowała go w oczach dworu.

Gdy Pocięj i Terlecki wrócili do Polski, akcja Ostrogskiego wydała już owoce. Sejmiki ruskie, a głównie pozostające pod jego wpływem wołyński i kijowski, założyły protest przeciw poddaniu cerkwi Rzymowi i zażądały od swych posłów, by domagali się oni złożenia z urzędu obu biskupów i anulowania aktu rzymskiego. Posłowie wołyńscy usiłowali przeprowadzić te uchwały na sejmie w roku 1595, nie mając jednak za sobą większości, ogłosili publicznie, że Terleckiego i Pocięja za biskupów nie uznają.

Wobec powyższego wydał król w czerwcu tegoż roku orędzie do duchowieństwa i narodu ruskiego, zawiadamiające o dokonaniu aktu unji w Rzymie i wzywające duchowieństwo do zwołania na dzień 8 października synodu w Brześciu Litewskim dla uroczystego zatwierdzenia unji. W synodzie tym będą mogli brać udział duchowni obojga obrządków oraz te osoby świeckie, które unji sprzyjają, z wyjątkiem cudzoziemców i ludzi innego wyznania¹⁾. To ostatnie zastrzeżenie miało na celu niedopuszczenie do obrad różnowierców, grupujących się dokoła Ostrogskiego. Gdy w październiku zebrał się zapowiedziany synod brzeski, uwidoczniło się odrazu rozdwojenie. Gdy przybyli biskupi unicy i katolicycy zebrał się w kościele na posiedzenie synodalne, w tym samym czasie obradował w zborze kalwińskim kontrsynod, złożony z całego stronnictwa Ostrogskiego, w którym nie brakowało biskupów wowskiego i przemyskiego. Ponieważ wszelkie próby pośrednictwa, podjęte przez komisarzy królewskich, nie dały wyników, a Bałaban i Kopysteński nie zgodzili się opuścić obozu oponentów, dnia 9 października duchowieństwo, zgromadzone pod przewodnictwem metropolity Rahozy, zaprzysięgło uroczyste unję z jednoczesnym rzuceniem klątwy na biskupów lwowskiego i przemyskiego wraz z całym stronnictwem opozycyjnym. Wyklęte zgromadzenie nie pozostało również dłużne i wydało ze swej strony protestację połączoną z klątwami na biskupów unickich.

Tak więc, mimo zawarcia Unji Brzeskiej, w łonie kościoła wschodniego powstał rozdźwięk. Mimo uniwersału królewskiego, zatwierdzającego akt unji i odbierającego prawa pasterskie opornym biskupom,

¹⁾ Akty Zapadnoj Rossiji, IV, Nr. 97.

unicy byli bezsilni, głównie wskutek słabego poparcia ze strony wyższego duchowieństwa katolickiego, które ze względów egoistycznych nie zgodziło się na przyznanie biskupom unickim godności senatorskich, przez co podkopało ich powagę w oczach społeczeństwa. Być może, iż przyznanie tej wysokiej godności przeważyłyby chwiejność Bałabana i Kopysteńskiego i zjednało ich dla unji, przez co nie nastąpiłoby smutne dla dalszych losów państwa rozdwojenie. Rozdwojenie to pogłębiło się tem bardziej, gdy patriarcha carogrodzki zaakceptował stanowisko kontrsynodu, zrzucił z urzędu metropolitę i biskupów unickich, wyznaczając dla Rusi trzech egzarchów w osobach Bałabana, Kopysteńskiego i kniazia Ostrogskiego. Wprawdzie zarządzenie to zostało oficjalnie unieważnione przez papieża, tem niemniej jednak przyczyniło się znacznie do pogłębienia różnic.



Ryc. 7. Książę Wasil Konstanty Ostrogski.

Okoliczności tej nie omieszkali wykorzystać dyzunicy. Ostrogski po całej Rusi rozesłał agentów z uniwersalami, piętnującymi unitów jako niszczycieli obrządku wschodniego. Na rozkaz kniazia zdolni polemicy chwytają za pióro, by w szeregu broszur, wydawanych bądź w Wilnie, bądź też tłoczonych w typografii ostrogskiej, wystąpić w druku przeciw dziełu Unji Brzeskiej. Tak powstaje cięto napisana „Apokrysis“ — dzieło arjanina Krzysztofa Brońskiego, ukrywającego się pod pseudonimem Philleta, polemizującego ze Skargą, a za nią szereg „dIALOGÓW“ wymierzonych przeciw unitom.

Głównym celem tej akcji było oderwanie od unji niższego duchowieństwa świeckiego i zakonnego i niedopuszczenie unji w majątkach szlachty dyzunickiej. Cel ten w znacznej mierze został osiągnięty; duchowieństwo świeckie przyjęło wobec biskupów postawę groźną — to samo da się powiedzieć o znacznym odłamie duchowieństwa zakonnego i szlachty. Gdy metropolita Rahoza wybrał się na wizytację diecezji — przyjmowano go na ulicach miast gradem kamieni. Biskupi Bałaban i Kopysteński, mimo ekskomuniki i uniwersału królewskiego, rezydują nadal w swych diecezjach, ufni w opiekę Ostrogskiego. Również archimandryta Ławry Peczerskiej, wyklęty przez synod, nie dopuścił metropolity do Kijowa i funkcje swe nadal sprawował bez przeszkód ze

strony władz państwowych, gdyż znajdował się na terenie jurysdykcji Ostrogskiego, jako wojewody kijowskiego. Stosunkowo najsprawniej działają obie diecezje wołyńskie, choć i tu, zwłaszcza w eparchji łuckiej, ciąży nad unją silna dłoń Ostrogskiego. Sam książę zajął część dóbr biskupstwa łuckiego i nigdy już jej nie zwrócił.

Tak więc, od czasów Unji Brzeskiej, na terenie całej Rusi, a więc i Wołynia, następuje okres walki wyznaniowej, walki, która miała być nie tylko słowną, lecz często wyraźnie fizyczną, o każdą niemal świątynię, o każdą niemal parafję. Nie obeszło się też bez ofiar — choćby wspomnieć śmierć męczeńską Józefata Kuncewicza. Ofiar podobnych było więcej, zwłaszcza, gdy z czasem wmieszali się do walki kozacy i na sztandarze swym wywiesili między innymi obronę dyzunji¹⁾.

Znaczną rolę w walce z unją odegrały bractwa. Powstały już one w wieku XV, a pierwotnym zadaniem ich była opieka nad cerkwiemi i prowadzenie akcji dobroczynnej. Z czasem, gdy cerkiew prawosławna, dzięki wyzyskowi wyższego duchowieństwa, doprowadzona została niemal do upadku, bractwa rozszerzają swą działalność i stają się niejako organami nadzorczymi nad działalnością kleru, by wreszcie niemal całkowicie wziąć w ręce swe kierownictwo cerkwi. Z chwilą wszczęcia akcji unji kościelnej bractwa stają się twierdzami reakcji prawosławnej i największymi przeciwnikami jedności obu wyznań. Największą rolę w walce odgrywały dwa główne bractwa staupigijalne we Lwowie i Wilnie, tem niemniej do pewnego znaczenia doszły również drobniejsze bractwa prowincjonalne, zwłaszcza na terenie województw wołyńskiego i kijowskiego.

O łuckim Bractwie Podwyższenia Krzyża Św. („Krestowozdwiżenskoje“) posiadamy pewne wiadomości już około roku 1600, lecz jako szermierz w walce z unją występuje ono dopiero w roku 1617. Pierwotnie członkami tej organizacji byli mnisi miejscowych monasterów, parochowie sąsiednich parafij oraz garść szlachty i mieszczan łuckich; z czasem jednak w szeregi bractwa wstępuje coraz więcej szlachty z całego Wołynia, wyższe duchowieństwo, a nawet poszczególni członkowie rodów kniaziowskich. W roku 1619 Zygmunt III nadał bractwu przywilej na prawo budowy własnej cerkwi, szkoły i przytułku²⁾. Nieco później powstaje również bractwo w Krzemieńcu, nie odgrywa już ono jednak większej roli.

Znaczenie bractw dla dyzunji było w gruncie rzeczy może większe, niż opieka poszczególnych magnatów; widzieliśmy wprawdzie, jak wielką rolę odegrał w walce wyznaniowej Ostrogski, jednak znaczenie

¹⁾ Harasiewicz: „Annales Ecclesiae Ruthenicae“, str. 308, Lwów, 1862.

²⁾ Archiw Jugo-Zapadnoj Rossiji, VI/I, Nr. 185.

to wygasło z chwilą jego śmierci¹⁾, gdyż potomstwo jego, już katolickie, nie tylko nie wstępowało w ślady ojca, lecz wyraźnie popierało kościół rzymski i unję. Tak więc opieka magnatów była sporadyczna i jednostkowa, podczas gdy bractwa, choć nie miały dostatecznych środków do szybkiego paraliżowania przeciwników, to jednak, jako organizacje zbiorowe i ciągłe, oddziaływały w obranym przez siebie kierunku stale i jednostajnie.

Największą jednak rolę w pogłębieniu rozdwojenia kościoła wschodniego odegrali kozacy. Kozacy zaporoscy, jako organizacja zupełnie areligijna, nie interesowali się z początku walką unitów z dyzunitami, czyli jak ich wówczas nazywano — „schizmatykami“, dopóki interes własny nie skłonił ich do wmieszania się w wir walk wyznaniowych. Organizacja kozacka, upatrująca ideał życia na wzór tatarski, obracała niejednokrotnie oręż przeciw Rzeczypospolitej, wszelkie jednak wystąpienia te uważane były za „bunty chłopskie“; chcąc uniknąć tego zarzutu, postanowiła kozaczyzna wyszukać sobie hasła, któreby uczyniły ją popularną i usprawiedliwiły wystąpienia jej przeciw państwu. Jednym z takich hasła stała się „walka za wiarę prawosławną“. Okoliczność ta była wielce korzystna dla kierowników dyzunji, gdyż osiągnąwszy pomoc kozacką, posiadli wyraźną egzekutywę, znacznie bardziej skuteczną, niż akcja pokojowa, prowadzona przy pomocy pióra.

Jakoż sojusz dyzunicko-kozacki wydał w krótkim czasie rezultaty. Gdy z wiosną roku 1620 przejeżdżał przez Ukrainę wracający z Moskwy patriarcha jerozolimski, ówczesny dowódca kozaków, Konaszewicz-Sahajdaczny zaprosił go do Kijowa i dał mu straż przyboczną, złożoną z 1500 kozaków. Patriarcha, przyjęty z aplauzem przez dyzunickiego archimandrytę Boreckiego i podwładne mu duchowieństwo kijowskie, zwołał synod pod osłoną kozaków i wśród długotrwałych obrad złożył uroczyste z urzędu wszystkich biskupów, mianując nową hierarchję cerkiewną. Metropolję kijowską oddał Hjobowi Boreckiemu, arcybiskupstwo połockie — Melecemu Smotryckiemu, autorowi wielu prac polemicznych, biskupstwo włodzimierskie — kniaziowi Kurcewiczowi, spokrewnionemu z wieloma rodami wołyńskimi, łuckie — mało znanemu Boryskowiczowi, przemyskie — Kopińskiemu, pińskie — jednemu z biskupów greckich. Jednocześnie z konsekracją nowych biskupów rozslane zostały uniwersały z zapowiedzią, iż zajmą oni niebawem wyznaczone im katedry biskupie. Uplanowano również dalszą akcję; postanowiono podburzać ludność przeciw biskupom unickim, by zapomocą niej wypędzić biskupów z diecezji, odebrać kościoły i monastera, a od

¹⁾ Konstantyn II Wasil Ostrogski zmarł 18 lutego 1608 roku.

urzędów żądać zatwierdzenia faktów dokonanych. Całą akcję włożono w ręce bractw i kozaków. By tych ostatnich związać ściślej ze sprawą dyzunji, wpisano ich jako członków bractw. Odtąd uchwały bractw stały się niejako rozkazem dla Zaporozża¹⁾.

Uchwały kijowskie pogłębiły ostatecznie rozdział wśród duchowieństwa wschodniego. Rząd, oglądając się na pomoc kozaków w walkach z Turcją, nie mógł konsekwentnie pomagać unitom, zwłaszcza, iż znaczna część społeczeństwa polskiego uważała ich za „turbatorów pokoju“. To też od roku 1620 aż do końca panowania Zygmunta III ziemie litewsko-ruskie są terenem nieustającej walki obu kościołów. Wszelkie próby pojednania spełżyły na niczem. Wprawdzie stan posiadania diecezji pozostał bez zmiany, gdyż biskupi unicy obronili swe stolice, a przede wszystkim Łuck i Włodzimierz, a dyzunicy po dawnemu rządili w Kijowie, Przemyślu i Lwowie — tem niemniej jednak walka trwała wciąż na prowincji, urozmaicona niejednokrotnem przelaniem krwi i niejedną śmiercią. Pacyfikatorem zaognionej sprawy stał się, na jakiś czas przynajmniej, Władysław IV. Chcąc zaprowadzić pokój wewnętrzny i zapewnić sobie pomoc kozacką w wojnie moskiewskiej, poszedł na pewne ustępstwa w stosunku do prawosławia i w czasie swej elekcji uregulował sprawę wyznaniową w sposób następujący:

1) Dyzunicy mają prawo wyznawania swej wiary na terenie całego państwa. Wolno im posiadać i wznosić cerkwie, seminarja, szpitale, drukarnie i t. p.

2) W rękach ich pozostają te cerkwie, które w chwili obecnej posiadają.

3) Dotychczasowe bractwa zachowują swe prawa; mogą też powstawać nowe bractwa.

4) Dyzunitom oddane zostają diecezje łucka, przemyska, lwowska i mścisławska oraz metropolja kijowska po śmierci Rutskiego, dotychczasowego metropolity unickiego.

5) Biskup unicki w Łucku, Jeremjasz Poczapowski, ustąpi swej katedry biskupowi dyzunickiemu, wolno mu jednak zachować w dożywociu Monaster Żydyczyński.

5) Ustanawia się komisję, złożoną z dwóch unitów i dwóch dyzuników, która będzie załatwiała sprawy, wynikające z powodu sporów o poszczególne monastery i kościoły.

7) Zostawia się unitom i dyzunitom prawo swobodnego przechodzenia z jednego wyznania na drugie.

Postanowienia te, mimo protestów unitów, wprowadzone zostały

¹⁾ Likowski op. cit. str. 203.

w życie przez sejm następny. Jakkolwiek i teraz walka o poszczególne świątynie nie zakończyła się jeszcze, to jednak traci już ona swą poprzednią ostrość i układa się w pewne normy.

Tak się przedstawia w pobieżnych zarysach przebieg półwiekowej walki dwóch kościołów obrządku wschodniego, której widownią był w znacznej części Wołyń. Bilans tej walki dla państwa był nader niepomyślny, gdyż wynikiem jej było przedewszystkiem rozognienie umysłów i danie kozakom wygodnego pretekstu do krwawych wystąpień. Tem niemniej jednak właśnie dzięki tej walce, przez poszczególne prowincje, a przede wszystkim Wołyń przeszedł pewien prąd elektryczny, budzący z letargu uspięne umysły i podniecający tętno życia umysłowego. Rezultatem tego było podniesienie poziomu cywilizacyjnego warstw kierowniczych Wołynia, a w ślad za tem zwycięstwo polskości i katolicyzmu.

Walka kościołów wschodnich była dla Wołynia mniej więcej tem, czem dla reszty Korony był w swoim czasie okres reformacji. W wirze walki wychodzą na jaw różne ukryte talenty pisarskie, a gorączkowy nastrój powszechnej dysputy wszystkich ze wszystkimi podnosi się do niespotykanego tam poprzednio poziomu, gdyż każdy czuł się w obowiązku, jeśli nie pismem, to słowem bronić swoich tez i narzucać je innym. By móc dyskutować, trzeba było coś umieć, a więc czytać i uczyć się — czytano więc, uczono się i dyskutowano. Nigdy może, aż do ostatnich niemal chwil Rzeczypospolitej, nie pracowało społeczeństwo wołyńskie tak intensywnie umysłowo, jak za czasów tej walki wyznaniowej.

Pierwsze i najznacniejsze podwaliny tego ruchu umysłowego położył wspomniany niejednokrotnie Ostrogski. Już w końcu XVI stulecia założył on w oficynach swego zamku szkołę i typografię, przeniesione następnie do specjalnie zbudowanego monasteru. Szkoła ostrogska była pierwszą nie tylko na Wołyniu, lecz i na całej Rusi greko-słowiańską szkołą nauk wyzwolonych. Była ona całkowicie w rękach prawosławnych i kalwinów, z wyraźną przewagą tych ostatnich, jeśli chodzi o ogólne kierownictwo. Na czele jej stał Cyryl Lukaris, kalwinista, a następnie, po przejściu na prawosławie, patriarcha carogrodzki. Szkoła ostrogska, założona na wzór kolegów jezuickich, miała na celu głównie walkę z jezuitami i stanowiła niejako przeciwwagę akademii wileńskiej; nazywano ją też nawet akademją. Akademja ta miała się z czasem stać główną twierdzą przeciw unji, wypuściła w świat kilka dzieł, które jej przynoszą zaszczyt. Największą jej zasługą było wydanie bibliji; nad bibliją tą, tłumaczoną z języka greckiego na cerkiewno-słowiański, pracowało przeszło 70 tłumaczy, którzy wreszcie w roku 1581 przygoto-

wali ją do druku. Biblia ta stała się prototypem późniejszych biblij słowiańskich, przedrukowywana była na całym Wschodzie, nie wyłączając Moskwy. W czasie walki z unją akademja ostrogska pracuje wytrwale, puszczając w świat przeszło 20 druków polemicznych. Z chwilą śmierci swego fundatora akademja zamiera, a wraz z nią milknie i typografia. Ostatniemi wydawnictwem ostrogskiem był „Czasosłow“, wydrukowany w roku 1612.

Nietylko jednak Ostróg walczył w ten sposób. W roku 1602 przeniósł Konstantyn Ostrogski część swej typografii do klasztoru dermańskiego i założył szkołę duchowną, do której można były przyjmować jedynie mnichów zdolnych do nauczania się języków słowiańskiego, greckiego i łaciny pod kierownictwem wyznaczonych pedagogów. Dermań wywiązał się z zadania, wypuszczając w świat szereg nowych pism, wśród których na pierwsze miejsce wysunęły się prace Melecego Smotryckiego, ucznia akademji ostrogskiej, a przede wszystkim jego „djalogi o wierze greckiej“ i list otwarty do Pocięja¹⁾.

Nie zasypiają również sprawy unii. W roku 1607 założył Pocięj kolegjum we Włodzimierzu, skąd mieli wyjść przyszli bojownicy unji. Sam Pocięj słynął jako mówca i niejednokrotnie walczył piórem w obronie zagrożonej sprawy. Z małej drukarni włodziemskiej wychodziły również drobne pisma polemiczne, po których ślad dzisiaj niemal zaginął.

Cała ta polemika unicko-schizmatycko-jezuicka odbywała się prawie wyłącznie w języku polskim. Jeśli drukowano swe prace kirylicą, to był to również język polski ubrany we wschodnią szatę zewnętrzną. Sami nawet jezuici posługiwali się nie łaciną, lecz językiem polskim. Przemawiały za tem względy natury praktycznej, gdyż chodziło o to, by druki jak najbardziej się rozprzestrzeniły i przez wszystkich były zrozumiane; łacina nie była jeszcze na Rusi bardzo rozpowszechniona, język urzędowy ruski kosztował coraz bardziej, podczas gdy polszczyzna zdobywa sobie prawo powszechnego obywatelstwa. Tak więc cała walka wyznaniowa wpływów polskości nietylko nie zmniejszyła, lecz pogłębiła je znacznie. Do ostatecznego utrwalenia ich przyczynił się w wielkiej mierze kościół katolicki.

Katolicyzm polski bezpośredniego udziału w walce dwóch kościołów wschodnich nie brał; stał on na uboczu i w miarę okoliczności posuwał się stale i konsekwentnie na wschód. Prawosławie, wyteżywszy całą uwagę przeciw unji, nie spostrzegło wcale, że o krok za nią po-

¹⁾ Główne prace Smotryckiego: Antigrifi... (1608 r.), Lament... wschodniej cerkwie... (1610), Werifikacja niewinności... (1621), Obrona werifikacji (1621), Elenchus pism uszczypliwych (1622) i t. d.

stępuje katolicyzm i zdobywa coraz więcej placówek. Dyzunja lekceważyła go sobie i spostrzegła się już bardzo późno; nieatakowany przez nikogo postanowił kościół katolicki zyskać sobie przedewszystkiem sfery magnackie Rusi, by za ich możnem poparciem utwalić swe położenie.

Plan ten udał się w zupełności. Książęta i wielmoże ruscy, o ile pierwotnie chętnie przyjęli unję, o tyle w krótkim czasie poczęli ją porzucić, przechodząc tłumnie na katolicyzm; unja była dla nich niejako pomostem, prowadzącym do katolicyzmu, z czasem i tego pomostu zaniechano. Jedną z przyczyn niepowodzeń unji było to właśnie, że magnaci nie popierali jej, lecz przyjmowali obrządek zachodni; nie pomogły zakazy papieskie, by jezuici nie przyjmowali do kolegów swych młodzieży unickiej, lecz kierowali ją do szkół unickich — rozkazu tego nie usłuchali ani jezuici polscy, ani uczniowie, ani ich rodzice. Książę wołyński, jeżdżący do Warszawy na sejmy, ocierający się stale o katolicki dwór królewski, podróżujący po Włoszech, kształcący się w katolickim uniwersytecie bolońskim, czy padewskim, nie chciał pozostawać nadal w wyznaniu swych przodków, uważając je za „chłopską wiarę“, i szedł „pod słodkie jarzmo katolicyzmu“, a syna wysyłał do kolegum jezuickiego. Na przełomie wieku XVI i XVII nie było prawie roku, by jakiś znaczniejszy ród kniazów wołyńskich nie przeszedł na katolicyzm: przeszli najpierw Zbarascy i Czartoryscy, za nimi Sanguszkowie i Zasławscy, następnie Wiśniowieccy, Koreccy, Poryccy, Woronieccy i cały szereg rodzin ziemiańskich. Nawet młodzi Ostrogscy, synowie wielkiego protektora dyzunji, stali się gorącymi wyznawcami obrządku rzymskiego.

Szlachta wołyńska, przyjmując katolicyzm, nie poprzestaje na tym fakcie, lecz nowe wyznanie propaguje w miarę sił i możliwości w swych dobrach. Jerzy Czartoryski buduje w roku 1610 kościół w Klewaniu, a syn jego wprowadza jezuitów i osadza ich w dawnym monasterze prawosławnym. Samuel Korecki już w roku 1583 kładzie podwaliny kościoła katolickiego w swem gnieździe rodowem, a brat kościół ten wykańcza. Janusz Zasławski buduje w roku 1599 kościół parafjalny w Zasławiu, a w kilka lat później klasztor bernardyński. Janusz Ostrogski, jeszcze za życia swego ojca, nie dbając na groźby i uwięzienie, oddał międzyrzecki klasztor prawosławny w ręce franciszkanów, a później, stawszy się posiadaczem całej fortuny ojca, funduje kościoły: w Dubnie, Konstantynowie, Stepaniu, Lutowiżu. Powstają w tym czasie również kościoły w Korytnicy, Równem, Krzemieńcu, Połonnem, Zwiachlu, Łucku, Lachowcach, Derażni, Ostrogu, Lubarze, Czartorysku, Wiśniowcu,

Zaturcach i w szeregu innych miejscowości¹⁾. W połowie XVII wieku nie było już prawie miasteczka, w któremby nie było choć jednej świątyni katolickiej, a wszystkie one były fundowane prawie wyłącznie przez miejscową szlachtę.

Tak więc 80-letni okres między inkorporacją, a wybuchem wojen kozackich i następującą z niemi „Ruina“, przeobraził znacznie oblicze Wołynia. Przeżył Wołyń w tym czasie wstrząs wewnętrzny, po którym oblekł się w nowe czasy. Okres feudalno-kniazowski zniknął bezpowrotnie. Ucywilizowani na zachodnią modłę kniazowie stają się teraz książętami w całym tego słowa znaczeniu; bojarowie znikają i stają się szlachtą na wzór polski. Cerkiew i język ruski usuwają się ze szczytu drabiny społecznej, kryjąc się po dworach drobniejszej braci szlacheckiej, po murach monasterów, w izbach mieszczzańskich i chłopskich. Znikają powoli wszelkie odrębności terytorjalne. Wszystko, co działa, ma głos i decyduje — wżywa się w kulturę polską i łańską.

Sprzyja temu znacznie tak zwany „złoty pokój“, w jakim trwał w tym czasie Wołyń, gdyż przejściowe najścia oddziałów kozackich Nalewajki i Kosińskiego nie wpłynęły w większym stopniu na normalny rozwój stosunków. Rośnie też powoli dobrobyt warstwy szlacheckiej, wprost proporcjonalny do wzrastających na modłę zachodnią obowiązków pańszczyźnianych kmieci. Miało to niebawem wydać opłakane owoce, tymczasem jednak nie liczone się z tem, pomnażając fortuny.

Stan posiadania ulega też w tym czasie znacznym zmianom. Dawne królewszczyzny nie wykazują większych różnic, przybywa natomiast do ich liczby (po wygaśnięciu kniazów Kurbskich) włość kowelska, jako starostwo niegrodowe, a więc bez uprawnień sądowych. Przybywa znacznie dóbr kościołowi katolickiemu: jezuita ostrogscy posiadają Suraz²⁾ z 9 wsiami, łuccy — Łyszcze³⁾, Boton⁴⁾ i innych kilkanaście wsi; dominikanie łuccy — Nowystaw⁵⁾, kamieńscy — Ołble⁶⁾; franciszkanie koreccy — Duplinki⁷⁾, międzyrzeccy — Popowce⁸⁾, brygidki łuckie — Hołubie⁹⁾, i t. d.

W roku 1620 wymiera ród książąt na Ostrogu; część dóbr, zorganizowana uprzednio w ordynację ostrogską, przechodzi w ręce książąt

¹⁾ Batuszkow: Wołyń, str. 122—126, Petersburg, 1888.

²⁾ Dziś w gm. Szumsk, pow. krzemieniecki.

³⁾ Dziś Botyn w gm. Trościaniec, pow. łucki.

⁴⁾ Dziś w gm. Poddębu, pow. łucki.

⁵⁾ Dziś w gm. Klewań, pow. rówieński.

⁶⁾ Dziś w gm. Kamień Koszyrski, pow. kamień koszyrski, wojew. poleskie.

⁷⁾ Dziś w Z. S. R. R.

⁸⁾ Dziś w gm. Chorów, pow. zdołbunowski.

⁹⁾ Dziś w gm. Bereże, pow. krzemieniecki.

Zasławskich (Ostróg, Dubno, Krasilów¹⁾, Konstantynów¹⁾, Lutowiz²⁾), inne zaś drogą wiana dostają się Lubomirskim, którzy się odtąd wzmocniają na Wołyniu (Połonne¹⁾, Ostropol¹⁾, Lubar¹⁾), bądź Zamoyskim (Równe, Dorohobuz³⁾), bądź wreszcie Chodkiewiczom (Zwiahel¹⁾, Bereza¹⁾). Wymierają też w roku 1631 Zbarascy, a dobra po nich przechodzą na Wiśniowieckich. Zanika wiele starych pomniejszych rodów wołyńskich, a na ich miejsce pojawiają się nowi ludzie, przybyli z głębi kraju, z Małopolski, a nawet Wielkopolski i Litwy. Tak n. p. w Czartorysku⁴⁾ i Berestowie⁵⁾ osiadają Leszczyńscy (Wielkopolska), w Milanowiczach⁶⁾ — Opalińscy (Wielkopolska), w Musorze⁷⁾ — Firlejowie (Małopolska), w Hubkowie⁸⁾ i Tuczynie⁸⁾ — Daniłowicze (Litwa), w Swiniuchach⁹⁾ — Sobiescy (Małopolska)¹⁰⁾ etc. Tak więc i na tem polu następuje powolna niwelacja. Jedni kniazowie ruscy polonizują się, inni wymierają, a na ich miejsce przybywa rodowita szlachta polska. Trzyma się jeszcze na Wołyniu drobna szlachta ruska, potomkowie dawnych bojarów, lecz i tej zabraknie, gdy ruszy nawała kozacka, zniszczy wszystko co było i wyrówna ostatecznie oblicze Wołynia z resztą kraju.

II. Okres „Ruiny“.

Z chwilą wybuchu powstania Chmielnickiego zaczyna się dla Wołynia półwiekowy okres t. zw. „Ruiny“. Omawianie genezy tego wybuchu nie mieści się w ramach niniejszego szkicu, należy tu jednak wspomnieć o przyczynach, które spowodowały poparcie powstania przez całe rzesze włościańskie na ziemiach ruskich, a na Wołyniu w szczególności.

Część historjografji, a zwłaszcza historjografja rusko-ukraińska, rozpatrując podłoże powstania ludowego na Rusi, zwykła się dopatrywać przyczyn jego w zagadnieniach narodowościowem i wyznaniowem¹¹⁾. O ile twierdzenie to ma pewne uzasadnienie w stosunku do kozaków i wybitniejszych osobistości, kierujących akcją, o tyle w stosunku do

¹⁾ Z. S. R. R.

²⁾ Pow. Kamień Koszyrski, woj. poleskie.

³⁾ Buhryń, pow. rówieński.

⁴⁾ Pow. łucki.

⁵⁾ Berestowiec w pow. kostopolskim.

⁶⁾ Gm. Siedliszcze, pow. kowelski.

⁷⁾ Gm. Stare Koszary, pow. kowelski.

⁸⁾ Pow. rówieński.

⁹⁾ Pow. horochowski.

¹⁰⁾ Jabłonowski: Słownik Geogr., I. c.

¹¹⁾ Hruszewskij: Początki Chmielnicyzny, str. 79—140, Lwów, 1922.

ludu, czyli tak zwanej ówczasie „czerni“, jest nieco wyolbrzymione. Lud wołyński, jak i na Ukrainie, był w przeważającej ilości ruski, wyznawał obrządek wschodni, czem się głównie różnił od ogółu szlachty, jednakże odrębności swej nie klasyfikował ani na płaszczyźnie wyznaniowej, ani narodowościowej, lecz wyłącznie socjalno-ekonomicznej. Ruch Chmielnickiego, przynajmniej w pierwszym jego okresie, nie był walką Rusinów z Polakami, ani prawosławia z katolicyzmem, lecz przede wszystkim walką warstwy upośledzonej materialnie z warstwą posiadającą. Jeżeli kozacy podjęli hasło walki z Polakami, katolicyzmem i unją, to jedynie dlatego, że nazwy te były wówczas niejako synonimami warstwy posiadającej. Tem się tłumaczy, że w obozie Chmielnickiego znajdował się niejeden Polak, katolik, że były tam całe rzesze drobnej szlachty zagrodowej, podczas gdy w szeregach polskich walczyli niejednokrotnie Rusini prawosławni, o ile interesy klasowe łączyły ich z tym właśnie obozem. Tak więc powstanie ludu ruskiego było przede wszystkim ruchem socjalnym.

Położenie ekonomiczne ludności włościańskiej na Wołyniu w XVII w. nie było może cięższe, niż w reszcie Polski i Europy, było jednak dostatecznie ciężkie, by stać się powodem rewolty. Szlachcic wołyński (mowa tu oczywiście o szlachcie zamożnej), cywilizując się coraz bardziej, miał większe potrzeby, musiał więc zdobywać coraz więcej funduszków; ponieważ innych środków nie znał i nie wyobrażał sobie, poddawał więc i potrajał dni pańszczyzny poddanych i nakładał na nich coraz większy czynsz. Nie to było jednak najgorsze, gdyż właściwi dziedzice stosunkowo najmniej wyzyskiwali poddanych, natomiast największą plagą stali się wszelkiego rodzaju dzierżawcy, arendarze, namiestnicy i pośrednicy. Ci, chcąc się opłacić swemu pryncypałowi i pragnąc wycisnąć dla siebie jak największe zyski, w dwójnasób nakładali ciężary na chłopów. Drugą plagą byli żydzi. Gdy poprzednio poszczególni kmiecie, a przede wszystkim mieszcianie, mieli prawo propinacji, handlu, teraz stopniowo wyrugowują ich z tego żydzi. Opłacali się oni lepiej właścicielom ziemskim, to też wkońcu monopolizują handel w swych rękach. Tem się tłumaczy, iż całe powstanie ludowe było jednym pasmem pogromów żydowskich, tem się też tłumaczy gremjalny udział w tem powstaniu mieszczaństwa.

Chmielnicki, zawarwszy ligę z Tatarami, wyruszył z Zaporozża w kwietniu 1648 r., i, korzystając z lekcewagi i błędów strategicznych hetmana Potockiego, zniósł przednią straż polską i dnia 26 maja rozbił doszczętnie armję polską pod Korsuniem, biorąc do niewoli obu hetmanów. Pogrom korsuński, połączony z jednoczesną śmiercią Władysława IV, pogrzyżył Rzeczpospolitą w kompletny bezwład. W przeciągu trzech miesięcy nie

myślano poważnie o obronie, łudząc się, iż misja pokojowa, podjęta przez wojewodę braclawskiego, Adama Kisiela, wyda požądane owoce i drogą pewnych ustępstw w stosunku do kozaczyzny osiągnie porozumienie bez dalszego rozlewu krwi.

Było to złudzenie. Chmielnicki, zatrzymawszy się w okolicach Białej Cerkwi, mobilizował siły i czekał jedynie na powrót ordy tatarskiej, odprowadzającej zdobycz na Krym, by wyruszyć w głąb kraju. Tymczasem poszczególne oddziały kozackie posuwały się stopniowo na zachód, paląc i niszcząc miasta i dwory szlacheckie. W ciągu lipca zrujnowane zostały województwa kijowskie, czernihowskie i braclawskie, wreszcie przyszła kolej na Wołyń. Wielotysięczne oddziały Krzywonosy, Handzy i Hiry otrzymały rozkaz zajęcia całego kraju „aż po Włodzimierz“. Droga była otwarta. Miasta posiadały wprawdzie załogi, lecz niedostatecznie obwarowane, ogarnięte powszechną paniką i bezsilne wobec powtarzających się regularnie faktów zdrady. Wołyń odpowiedział na inwazję kozacką tak, jak i inne wschodnie prowincje: szlachta uciekła w popłochu, a ta, która uciec nie zdążyła, przypłacała rezygnację swą gardłem; to samo było z żydami. Lud, w miarę ukazywania się oddziałów kozackich, podnosił wszędzie żagiew buntu, tworząc samodzielne watahy, palące i niszczące wszystko dokoła w sposób jak najbardziej okrutny.

Jedyną tamą, wstrzymującą do czasu pochód kozacki na Wołyń, były szczupłe siły Jeremiego Wiśniowieckiego, wojewody ruskiego (ryc. 8). Książę ten, na wieść o klęsce korsuńskiej, wyruszył z posiadłości swych zadnieprzańskich i po długich marszach okólnych na Czernichów i Polesie przeprowadził 4.000-ny oddział własnego wojska pod Żytomierz. W powszechnym okresie dezorientacji i złudzeń on jeden bodaj zdawał sobie dokładnie sprawę, że żadne układy pokojowe nie uciszą rozpętanej burzy, że zatem sprawę może rozstrzygnąć jedynie — miecz. Przeprawiwszy się przez Dniepr, rozesłał uniwersały do szlachty, wzywając ją do swych szeregów w obronie zagrożonych prowincyj. W tym celu stanął w końcu czerwca w Żytomierzu, gotując się do akcji odpornej, zagradzającej kozakom drogę na Wołyń.



Ryc. 8. Książę Jeremi Wiśniowiecki.

Apele Wiśniowieckiego pozostały narazie bez echa. Szlachta uciekała tłumnie, ogarnięta paniką, zresztą wstrzymywały ją uniwersały oficjalnie mianowanych regimentarzy, wzywających ją do obozu pod Glinianami, w pobliżu Lwowa. Wiśniowiecki został ostentacyjnie pominięty przy obsadzaniu dowództwa armji, gdyż przemożne podówczas stronnictwo pacyfistyczne zdawało sobie sprawę, że powierzenie buławy Wiśniowieckiemu oznacza przekreślenie wszelkich nadziei na pokojowe załatwienie sprawy. Odosobniony Wiśniowiecki, widząc beznadziejność swego położenia, cofnął się po kilku utarczkach w granice Wołynia około 20 lipca, a w ślad za nim szły niepowstrzymane odtąd oddziały kozackie.

Dnia 22 lipca padło najobronniejsze na Wołyniu Połonne¹⁾, będące kluczem do reszty kraju. Był to jeden z większych triumfów kozackich, gdyż zdobyli oni w zamku znaczną ilość amunicji i broni, a wielotysięczną ludność polską i żydowską wycięli w pień. Opanowawszy Połonne, rozpuścili kozacy zagony po wschodniej pości Wołynia, pałac i niszcząc Zwiachel²⁾, Międzyrzecz²⁾, Ostropol¹⁾, Hryców¹⁾ i Lubar¹⁾ wraz z ich okolicami. Dnia 26 lipca 50.000-na armja Krzywonosy podeszła pod Konstantynów. Wiśniowiecki, połączony się z oddziałem świeżo przybyłej gwardji królewskiej i miejscowym garnizonem, wydał kozakom trzydniową morderczą bitwę, broniąc przeprawy przez Słucz. Mimo liczebnej przewagi, ponieśli kozacy poważne straty, utraciwszy znaczną część jazdy i artylerji, zwłaszcza ostatniego dnia, gdy Wiśniowiecki, udawszy odwrot, przepuścił przez rzekę część sił kozackich i rzucił się na nią, nim tabor Krzywonosy zdołał się przeprawić. Zwycięstwo to jednak nie było wykorzystane do końca, gdyż jeńcy zeznali, że na pomoc spieszy cała potęga Chmielnickiego. Wiśniowiecki, posiadając jedynie około 10.000 ludzi, musiał dojść do wniosku, że całej potędze kozackiej nie sprosta, poprzestał więc na połowicznym zwycięstwie, zwinął szyki i cofnął się dalej ku zachodowi, zatrzymując się na linii Lachowce—Czołhański Kamień (dziś Teofipol).

Obsadzenie tej linii obronnej, tamującej dostęp do zachodniego Wołynia, poczytano Wiśniowieckiemu za brak subordynacji, jednak książę poprzestał na swoim, twierdząc słusznie, iż w razie wycofania się wojska z tych stron ku Glinianom, narazi na ruinę cały Wołyń, Podole i województwo bełskie. Dokładał on wszelkich starań, by wojsko koronne przeniosło swój oddalony obóz na Wołyń; po długich pertraktacjach podzielili regimentarze ten punkt widzenia i przesunęli wreszcie obóz pod Lachowce.

¹⁾ Z. S. R. R.

²⁾ Ostrogski, pow. zdolbunowski.

Nastąpiło to jednak dopiero we wrześniu, upłynęła więc dostateczna ilość czasu, by znaczna część Wołynia uległa zagładzie. W przeciągu sierpnia padły Ostróg, Zasław, Konstantynów, Równe, Ołyka, Klewań, Dubno, Łuck i cały szereg pomniejszych grodów. Ocalał jedynie powiat włodzimierski i zachodnia część krzemienieckiego, osłonięte przez armję Wiśniowieckiego. Był to okres najbardziej niszczycielskiej wojny, jaką pamiętała Rzeczpospolita. Zamki i kościoły zostały zburzone, pałace i dwory popalone, szlachta i żydzi wygnani lub wycięci. Trupom nawet nie przepuszczano: z podziemi kościoła zasławskiego wyjęto ciała zmarłych książąt, poćwiartowano je i odpowiednio przyprawione oddano na pokarm zwierzętom¹⁾. Podobnych wypadków było więcej, gdyż były to czasy największego zdziczenia.

W połowie września wyruszyli regimentarze przeciw Chmielnickiemu pod Konstantynów, lecz nie znalazłszy go tam, ruszyli dalej pod Piławce, leżące już na ziemi podolskiej. Tam wojsko polskie, niekarne i pozbawione odpowiednich dowódców, okryło się nieznaną w działach hańbą, gdyż, nie stoczywszy bitwy, porzuciło obóz na sam widok Tatarów. Armja polska przestała istnieć. Zagony tatarsko-kozackie opanowały resztę Wołynia — padł Krzemieniec, Włodzimierz, Zbaraż. Sam Chmielnicki obległ Lwów, a nie mogąc go zdobyć, wziął wielki okup i ruszył pod Zamość. Do końca listopada trwał pochód kozacki w głąb państwa, nim nowoobranemu królowi Janowi Kazimierzowi udało się wszczać rokowania pokojowe i skłonić Chmielnickiego do powrotu na Ukrainę.

Pokój był jednak problematyczny i nie mógł trwać długo. Już w marcu roku następnego (1649) pierwszy zagon kozacki wpadł do Ostroga, wycinając 400 ludzi. Podobny los spotkał Zasław i Korzec. Chmielnicki, zebrałszy kilkakrotnie stotysięczną armję kozacko-tatarską, ruszył latem na zachód. Zastąpiła mu drogę piętnasto-tysięczna siła polska, zamykając się w Zbarażu. Dowództwo oficjalne należało do regimentarzy Firleja i Lanckorońskiego, faktyczną jednak władzę sprawował uwielbiany przez wojsko Wiśniowiecki. Twierdza zbaraska zapisała się złotymi zgłoskami w dziejach wojskowości polskiej. Sześciotygodniowe oblężenie wytrzymało bohatersko, odpierając atak po ataku, w warunkach okropnych, gdyż brakowało zarówno żywności jak i amunicji. Oblężęcy zbarascy wiedzieli, że z chwilą ich kapitulacji nic już nie powstrzyma Chmielnickiego od dalszego posunięcia się w głąb kraju i zniszczenia drobnego oddziału królewskiego, ciągnącego na odsiecz.

W chwili bowiem, gdy Zbaraż bronił się ostatkiem sił, ciągnął mu na odsiecz król Jan Kazimierz. Prowadził on szczupły zastęp, gdyż

¹⁾ Zereła do historii Ukrainy IV str. 57, Lwów 1898.

uśpiony był zapewnieniami otoczenia, że Chmielnicki na samą wieść o przybyciu króla, zwinie oblężenie Zbaraża i ustąpi na Ukrainę. O obecności ordy nic prawie w obozie królewskim nie wiadano — niebawem jednak nastąpić miało przykre rozczarowanie. Chmielnicki, dowiedziawszy się o pochodzie królewskim, zostawił część sił pod Zbarażem, a sam ruszył naprzód z ordą i oskrzydlił króla w bardzo niewygodnej dlań pozycji pod Zborowem. Zdawało się, że „wybiła już ostatnia godzina Rzeczypospolitej“, a król wraz z całym dworem wpadnie w ręce nieprzyjaciół, lub też legnie na placu boju. To straszliwe niebezpieczeństwo zdołał usunąć jedynie talent dyplomatyczny kancelarza Ossolińskiego, któremu udało się przekupić chana i namówić go, by skłonił Chmielnickiego do zawarcia pokoju. Tak więc, za pośrednictwem Tatarów, stanęła pamiętna a uciążliwa dla państwa ugoda zborowska.

Mocą tego traktatu uznawał król hetmańską godność Chmielnickiego i zezwalał mu na utrzymanie 40.000-ej armji kozackiej. Kozacy utrzymują wszystkie poprzednie przywileje, przyczem wyłączeni zostają zupełnie z pod jurysdykcji urzędów królewskich. Stanowiska kozackie obejmą całe województwa: kijowskie, czernichowskie i braclawskie, przyczem w miastach, przez nich zajętych, nie mogą stać oddziały polskie, nie wolno też w nich mieszkać żydom. Metropolita kijowski zostanie dopuszczony do godności senatorskiej; z nim też w czasie najbliższego sejmku omówiona zostanie sprawa zniesienia unji kościelnej i restytucji dóbr cerkiewnych. Ugoda zostanie potwierdzona przez sejm najbliższy, a gwarantem pokoju będzie chan tatarski, któremu Rzeczpospolita wywłaci 400.000 talarów odszkodowania i zezwoli na wybranie jasyru w drodze powrotnej.

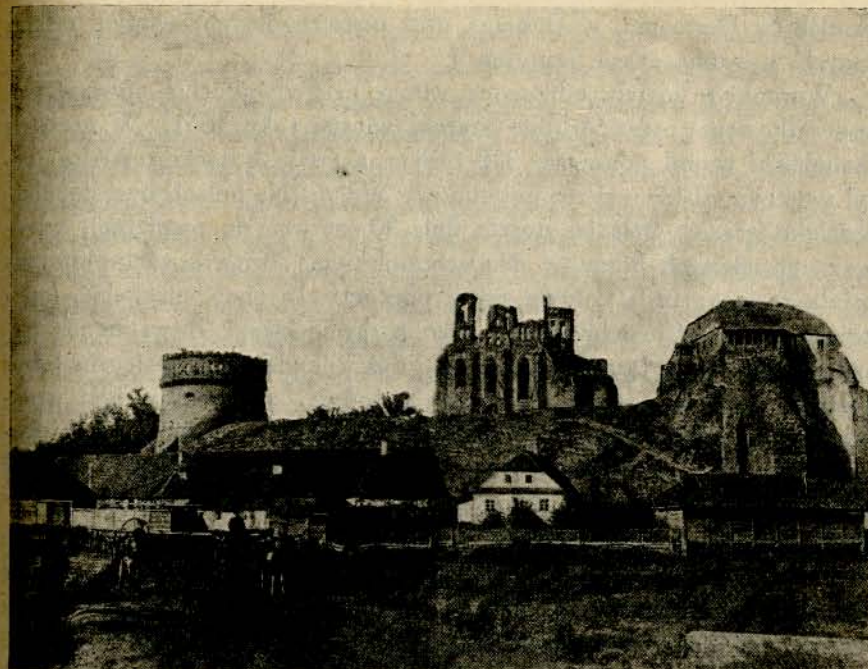
Na tem skończyła się pierwsza faza wojen kozackich, dla Wołynia jednak nie zakończyła się ona jeszcze nawet pod Zborowem. Już w czasie oblężenia Zbaraża drobne oddziały chłopsko-kozackie niszczyły poszczególne okolice. Ostróg (ryc. 9) przechodził kilkakrotnie z rąk do rąk, aż wreszcie, zdobyty przez atamana Nebabę, obrócony został w rumowisko; podobny los spotkał Zasław ¹⁾, Kolki ²⁾, Połonne ¹⁾, Derażnię ³⁾, Torczyn ²⁾ i okolice Łucka. Orda, wracając z pod Zborowa, rozpuściła zagony po Podolu i południowej części Wołynia, zagarniając z okolicy Lachowiec ⁴⁾ 15.000 ludzi w jasyr. Nie była to już szlachta, ani żydzi,

¹⁾ Z. S. R. R.

²⁾ Pow. łucki.

³⁾ Pow. kostopolski.

⁴⁾ Pow. krzemieniecki.



Ryc. 9. Ostróg: ruiny zamku i cerkwi Bohojawleńskiej (przed restauracją cerkwi).

lecz chłopci ruscy, walczący do niedawna w szeregach Chmielnickiego, sprzymierzonego z Tatarami.

Sejm, zwołany pod koniec roku 1649, zatwierdził umowę zborowską odnośnie do kozaków, unji kościelnej jednak nie zniósł i metropolity kijowskiego do godności senatorskiej nie dopuścił; poczynione zostały natomiast w stosunku do prawosławia pewne ustępstwa terytorjalne, a mianowicie przysądzono mu djecezję chełmską oraz cały szereg świątyń wołyńskich jak klasztor Żydyczyński ¹⁾, cerkiew Nikolską w Krzemieńcu, Troicką w Ratnie ²⁾, Nikolską w Kowlu, Piatnicką we Włodzimierzu i szereg innych.

Stan, wytworzony przez ugodę zborowską i postanowienia sejmowe, nie zadowolił kozaków. Na sejmie następnym zjawiła się delegacja kozacka z nowymi żądaniami, domagając się między innymi całkowitego zniesienia unji, wydania prawosławiu wszystkich diecezji unickich, a wśród nich i włodzimierskiej, oraz odstąpienia całego szeregu klasztorów wo-

¹⁾ Pow. łucki.

²⁾ Pow. kowelski, gm. Datyn.

łyńskich (w Dermaniu, w Dubnie), oraz poszczególnych świątyń, odstąpionych w swoim czasie jezuitom¹⁾.

Warunki te zostały odrzucone, wobec czego wybuchła nowa wojna, zapoczątkowana przez drobne starcia wiosną roku 1651. W czerwcu Chmielnicki zebrał ponownie 300 tysięczną armję kozacko-tatarską i ruszył zwykłym szlakiem przez południowy Wołyń. Na polach beresteckich, niedaleko granicy bełskiej, doszło dnia 30 czerwca do pamiętnej, a jednej z największych bitew w dziejach polskich. Armja kozacko-tatarska została rozbita; orda cofnęła się w popłochu, a chan, uciekając, kazał porwać z sobą Chmielnickiego, jako sprawcę klęski. Bitwa ta nie od razu jednak rozstrzygnęła losy wojny, gdyż kilkudziesięciotysięczny tabor kozacki bronił się jeszcze przez dwa tygodnie, aż wreszcie pod wpływem paniki, przypominającej Piławce, poszedł w rozsypkę. Za uciekającym nieprzyjacielem posunęło się wojsko polskie na Wołyń, a stamtąd na Ukrainę, podczas gdy jednocześnie od północy nastąpiła armja litewska i zajęła Kijów. Zdawało się, że nadszedł ostateczny termin zlikwidowania zawieruchy kozackiej, lecz tendencje pacyfistyczne wzięły górę, i dnia 27 września zawarto z Chmielnickim traktat białocerkiewski. W myśl tych postanowień liczba kozaków ograniczona została do 20.000, przyczem mieli oni rezydować tylko w województwie kijowskiem i to wyłącznie w dobrach królewskich. Obywatele ziemscy ze wszystkich województw ukraińskich otrzymali prawo powrotu do swoich włości. Wyznanie dyzunickie utrzymało dawny stan posiadania.

Jakkolwiek ugoda białocerkiewska, w porównaniu ze zborowską, przyniosła kozakom poważne ograniczenia, a klęska berestecka złamała ich potęgę militarną i unicestwiła widoki samodzielnego bytu, to jednak pokój i tym razem nieprędko miał zapanować. Już w dwa lata później usiłował Chmielnicki skoalizować się z orzą i podnieść oręż przeciw Rzeczypospolitej, gdy jednak wyprawa wojenna na Podole nie przyniosła mu spodziewanych rezultatów, a sojusz tatarski okazał się więcej niż problematyczny — poddał się w roku następnym (1654) pod zwierzchnictwo moskiewskie. Fakt ten naturalną kolejną rzeczą musiał pociągnąć za sobą wojnę. W roku 1654—5 wielka armja moskiewska uderzyła na Litwę, podczas gdy druga, mniejsza, w połączeniu z kozakami ruszyła na Wołyń, dochodząc do Lwowa i Lublina. Rzeczpospolita, na którą jednocześnie uderzył „potop“ szwedzki, nie mogła stawić czoła, zawarła więc z Moskwą chwilowe zawieszenie broni na warunkach status quo, by całą energję wyteżyć przeciw najazdowi szwedzkiemu. Dopiero po ukończeniu 5-cio letniej wojny ze Szwecją i zawarciu z nią Pokoju Oliw-

¹⁾ Batiuszkow op. cit. str. 174.

skiego (1660 r.) przyszła chwila na wyrównanie spraw polsko-moskiewskich. Wojna i tym razem była nieunikniona, zwłaszcza, że następca Chmielnickiego, hetman kozacki Wyhowski, chcąc się pozbyć twardej ręki cara, szukał nanowo porozumienia z Polską, czemu dał wyraz w tak zwanym Traktacie Hadziackim. W roku 1660 silna armja moskiewska pod wodzą Buturlina urządziła nowy najazd, lecz sprzymierzone siły polsko-tatarskie obległy ją w drodze powrotnej z Wołynia pod Cudnowem (już na ziemi kijowskiej) i zmusiły ją do haniebnej kapitulacji. Rzeczpospolita miała sposobność zadania Moskwie decydującej klęski, lecz zamieszki wewnątrz kraju (rokosz Lubomirskiego) unicestwiły wszelkie nadzieje, skutkiem czego w roku 1667 zawarto z Moskwą rozejm w Andruszowie, ustępując jej całe Zadnieprze. Rozejm ten w roku 1686 potwierdzony został w formie wiecznego pokoju i przymierza przeciw potędze turecko-tatarskiej.

Zaledwie bowiem zgasł pożar u wschodnich granic państwa, ruszyła przeciw niemu cała potęga Islamu, sprzymierzając się raz wraz z resztkami zdegenerowanej już kozaczyzny pod wodzą hetmana Doroszenki. Okres walk ze światem muzułmańskim wypełnił całe niemal ostatnie ćwierćwiecze XVII stulecia, a przyniósł Rzeczypospolitej wyczerpanie sił i niesłychane straty materialne. W roku 1672 musiała Rzeczpospolita zawrzeć z Turcją haniebny Traktat Buczacki, mocą którego odstąpiła jej Podole wraz z południową częścią Ukrainy. Nie przyniosło Polsce należnej korzyści świetne zwycięstwo chocimskie — dopiero uderzenie Sobieskiego pod Wiedniem (1683) i długotrwała wojna ze sprzymierzonymi siłami Polski i Austrii wyczerpała z sił Portę Ottomańską i zmusiła ją do zawarcia Pokoju Karłowickiego (1699) i zwrócenia Rzeczypospolitej zagarniętych ziem.

Datę tę można w przybliżeniu przyjąć jako kres półwiekowej i nieustannej niemal walki na wschodzie państwa, zwłaszcza, że zbiega się ona ze zniweczeniem hetmaństwa kozackiego i rozwiązaniem organizacji kozackiej. Po burzach dziejowych wyszła Rzeczpospolita zrujnowana materialnie i cofnięta niemal o stulecie w rozwoju kulturalnym. Wschodnie połacie kraju, a wśród nich i Wołyń, przedstawiały jedno wielkie pobojuwisko. Nie mamy cyfr, któreby zobrazowały stan Wołynia po okresie tej ruiny, tem niemniej jednak pobieżny choćby rzut oka na poszczególne fakty zilustruje do pewnego stopnia stan ówczesny tej prowincji.

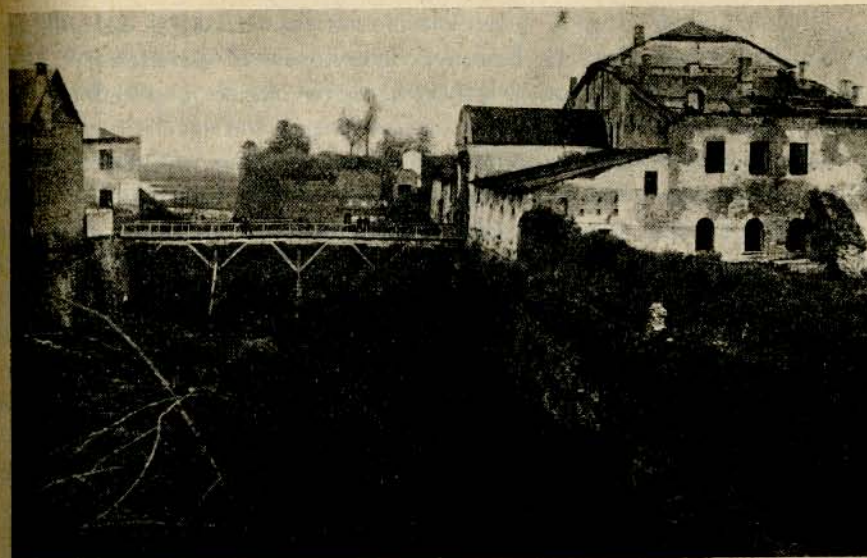
O spustoszeniach, dokonanych przez oddziały kozackie i tatarskie, była mowa już wyżej. Z chwilą wybuchu wojny moskiewskiej wojska carskie kilkakrotnie pustoszyły Wołyń — czynił to zwłaszcza Szere-metjew w roku 1660, cofając się na wschód. W listopadzie roku 1667

orda tatarska w połączeniu z kozakami Doroszenki wpadła znowu na Wołyń, pałac wsie i miasteczka po Zbaraż, Dubno (ryc. 10) i Zviahel. W roku następnym sprowadził Doroszenko na Wołyń 6.000 Tatarów, którzy przez kilka miesięcy palili okolice Konstantynowa, Lubara, Korca i Zviahla, niszcząc zupełnie te dwie ostatnie miejscowości. W roku 1672 silny oddział turecki obległ i zburzył Wiśniowiec, prywatną własność króla Michała; jednocześnie zagony tatarskie zapędziły się stamtąd aż po Korzec. Od tego czasu Wołyń, będący na skutek Traktatu Buczackiego w bezpośrednim prawie sąsiedztwie z posiadłościami tureckimi, stał się specjalnie narażony na najazdy. W roku 1675 spalili Turcy Zbaraż, Wyszogródek¹⁾ i zbombardowali Poczajów. W roku następnym znowu zagony tatarskie pustoszyły Wołyń. Jeszcze nawet po wyprawie wiedeńskiej, w odwet za pogrom wojsk sultańskich, wpadła orda na Wołyń, sięgając Dubna, Zasławia i Ostroga.

Rzecz oczywista, że po tylkrotnych najazdach i ustawicznej dewastacji musiał Wołyń przedstawiać się nietylko jako kraj zniszczony, lecz i wyludniony. Tak też i było. Już w pierwszych latach chmielniczyzny ofiarą padła znaczna część szlachty i żydów; chan, wracając z pod Zborowa, zagarniał jasyr całymi tysiącami — to samo powtarzało się wielokrotnie. Ludność wiejska, biorąca czynny udział w powstaniu, z początku samorzutnie, później z musu, gdyż pozostanie w domu groziło śmiercią lub niewolą — pozostawiała pola odłogiem, wskutek czego powstał niebywały głód. W czasie kampanji beresteckiej ćwierć żyta kosztowała już 120 złotych; wojsko polskie, posuwając się za uchodzącymi kozakami, zastawało wszędzie pola nieuprawne, chaty popalone lub opustoszałe, młyny zrujnowane. Wobec takiego głodu, powodującego ostateczne zdziczenie ludności (wypadki ludożerstwa były zjawiskiem wcale nierzadkiem), nie mogącej pracować normalnie wskutek ciągłego niebezpieczeństwa — rozpoczyna się na wielką skalę emigracja chłopska.

Już w okresie poprzednim ucieczki poddanych były zjawiskiem codziennym, miały jednak zupełnie inne podłoże; chłop wołyński, odrabiający coraz cięższą pańszczyznę, uchodził na kresy ukraińskie, a zwłaszcza kolonizujące się Zadnieprze, gdzie panowie, prowadząc w szybkim tempie osadnictwo, przyjmowali poddanych na tak zwanem prawie slobodnem, to jest osiedlali ich, uwalniając na lat 15—20 od wszelkich ciężarów pańszczyźnianych, a poprzestając jedynie na drobnym czynszu. Z tych zrozumiałych względów ucieczki odbywały się często, były one jednak jednostkowe, przyczem karalne (teoretyczne) tak dla uciekinie-

¹⁾ Dzisiaj Wyzgródek w pow. krzemienieckim.



Ryc. 10. Dubno: widok na bramę wjazdową zamku.

rów, jak i dla przyjmujących ich panów. Obecnie, wskutek zniszczenia kraju, głodu i ustawicznego przemarszu różnorodnych wojsk, ucieczki chłopów stały się zjawiskiem masowym, przyczem celem emigracji nie były już rubieże Rzeczypospolitej, lecz południowe prowincje moskiewskie

Tak więc bilans kulturalno-ekonomiczny okresu „Ruiny“ był dla Wołynia fatalny; trzeba było zaczynać wszystko niemal od początku i przystępować do pracy nad krajem, który w większości swej przypominał Dzikie Pola.

III. Po okresie „Ruiny“.

Jakkolwiek z wiru walk półwiekowych wyszedł Wołyń kompletnie zrujnowany i wyludniony, to jednak z powodzi tej wyłonił się jeden niezaprzeczenie korzystny dla Rzeczypospolitej pewnik, a mianowicie ten, że województwo wołyńskie zespoliło się wewnątrz z resztą kraju i stawało się coraz bardziej polskie. W szeregu różnych koncepcyj politycznych, czy to stworzenia państwa kozackiego, czy to pół-niepodległej Ukrainy, pozostającej pod protektoratem Moskwy, względnie Turcji, czy wreszcie unijnego państwa ruskiego w organizmie składowym Rzeczypospolitej — Wołyń nie był nigdy brany pod uwagę, nie był przedmiotem takich czy innych pomysłów. Uważano go za jednostkę zbyt silnie związaną z Polską i zbyt przesiąkniętą wpływami polskimi, nie sięgano więc zzewnątrz po jego terytorjum.

Ocena ta była trafna, gdyż właśnie w powodzi klęsk zespolił się Wołyń najbardziej z resztą Korony. Tyczyło się to przedewszystkiem warstwy przodującej, to jest szlachty. O ile w okresie poprzednim występuje znaczny odłam mniej zamożnej szlachty, uważającej się za ruską, broniącej prawosławia przed unją i wszelkiego rodzaju wpływami latyńskimi, uważanemi przez nią za wrogie, jeżeli szlachta ta widziała w walce z Zachodem pewien wspólny węzeł, łączący ją z kozaczną — to z chwilą wybuchu powstania Chmielnickiego położenie całkowicie się zmienia. Kozacy nieśli wprawdzie hasła walki w obronie kościoła dyzunickiego, przedewszystkiem jednak była to walka socjalna, wypowiedziana całej warstwie posiadającej, bez względu na jej przynależność wyznaniową i wogóle kulturalną. Mając do wyboru między dwoma obozami, z których jeden wyznawał jego wiarę i jego językiem mówił, lecz czyhał na życie i zabierał mienie, a drugim, obcym duchowo lecz gwarantującym pełnię bezpieczeństwa — szedł szlachcic ruski do tego drugiego. A znalazłszy się raz po tej stronie, polszczył się coraz bardziej, porzucał kulturę wschodnią, przyjmował język polski, później obrządek katolicki, aż wreszcie stawał się bliźniaczo podobny do sąsiadów z za Bugu.

Mieszczanstwo i lud, zawiedzione w nadziejach przez kozaków, grabione i mordowane przez ich sprzymierzeńców tatarskich, zmieniły też znacznie swe oblicze. O ile wybuch kozacki przyjęły te warstwy żywiołowo, o tyle z czasem, dzięki gorzkiemu doświadczeniu, odwracają się one od kozacznicy, zachowując się zupełnie biernie. Mieszczanstwo, zniszczone i zubożałe, musiało się nanowo odbudowywać, a na to potrzebna mu była atmosfera pokojowa, której kozacy dać nie mogli. Jako warstwa kulturalniejsza od chłopów, stykająca się stale ze szlachtą, przyjmuje powoli jej obyczaje, jej język i wyznanie, stając się pod koniec istnienia Rzeczypospolitej w większości swej polską; nie należy też zapominać, że wobec wyludnienia zasilają się miasta nowym elementem, przybywającym z głębi Polski.

Chłopi, dalecy od hasła walk politycznych, czy nawet wyznaniowych, przyjęli gremjalny udział w powstaniu kozackiem jedynie w nadziei poprawy bytu materialnego, uzyskania wolności i zrzucenia ciężkiego jarzma poddaństwa. Gdy nadzieje te zawiodły, gdy miast wolności czekał chłopów jasyr tatarski, głód i nędza — uchodzili oni tłumnie za granice państwa, a ci z nich, co zostawali, popadali we właściwą sobie rezygnację. W tym też czasie zaczyna się migracja z zachodu i powstaje na Wołyniu cały szereg wsi rdzennie polskich, osadzonych przez ludność mazowiecką czy podlaską.

Najwięcej jednak na zmianę oblicza duchowego Wołynia i zidentyfikowanie go z resztą państwa wpłynęło zaniechanie waśni i walk reli-

gijnych, tak ostrych w poprzednim okresie. Kościół dyzunicki, prowadzący dotąd zdecydowaną i skuteczną w wynikach ofensywę przeciw unji, traci stopniowo swe siły, przedewszystkiem dzięki odpadnięciu metropolji kijowskiej i zdegenerowaniu kozacznicy. Kijów był zawsze mózgiem, kierującym akcją prawosławia w Polsce, kozacy zaś jego egzekutywą, z chwilą więc gdy metropolja znalazła się po drugiej stronie linii granicznej i popadła nadomiar w ostry zatarg z Moskwą, dyzunja w Polsce skazana została na walkę o własnych siłach; cofa się więc ona w okresie poruinowym krok za krokiem, a opuszczone przez nią placówki obejmuje wspierana przez państwo unja.

Już sejm w roku 1661 zanulował wszelkie ustępstwa, poczynione uprzednio na rzecz prawosławia pod presją kozaków, i uchwalił zwrócenie uniom wszystkim odebranych im uprzednio diecezji. Wprawdzie od powzięcia tej uchwały do wykonania jej było daleko, lecz stanowiło to już jedynie kwestję czasu. W roku 1667 uwolnił sejm duchowieństwo unickie od wszelkich ciężarów i podatków na rzecz wojska, podczas gdy duchowieństwu dyzunickiemu ulg tych nie przyznano. W roku następnym król Jan Kazimierz na prośbę ówczesnego metropolity unickiego, Gabryela Kolędy, nadał mu prawo obsadzania wszystkich, wakujących katedr biskupich obrządku wschodniego. W roku 1676 ograniczone zostały prawa bractw stauropigjalnych, zabroniono im bowiem znosić się bezpośrednio z patriarchą carogrodzkim i rozkazano ściśle współpracować z miejscowymi biskupami. Zarządzenie to wydano na skutek tego, że pod pretekstem stosunków z patriarchą uprawiano szpiegostwo na rzecz Turcji.

Wszystkie te zarządzenia czyniły cerkiew dyzunicką niepopularną w Polsce, a na Wołyniu w szczególności, to też z kolei wyższe duchowieństwo opuszcza szeregi prawosławia, łącząc się z unją. Gdy umarł ostatni biskup prawosławny we Lwowie, następca jego, Józef Szumlański, łącznie z biskupem przemyskim Inocentym Winnickim zgłosili w roku 1677 akces do unji, prosząc narazie, by krok ten został do czasu tajemnicą. Biskupi ci zainicjowali zjazd, na którym mieli zamiar nakłonić całe duchowieństwo dyzunickie do przyjęcia unji. Zjazd ten jednak nie dał pomyślnych wyników, gdyż część duchowieństwa dyzunickiego nie zjawiła się nań; bractwo łuckie wysłało delegację, która oświadczyła, że żaden zjazd wyznaniowy nie może się odbyć bez wiedzy i aprobaty patriarchy carogrodzkiego.

Oporne stanowisko Łucka było skutkiem działalności tamtejszego podówczas biskupa Gedeona Czetwertyńskiego, gorliwego dyzuny, który wbrew postanowieniom sejmowym nie opuścił dotychczas diecezji. Między Czetwertyńskim a usiłującym go skłonić do unji Szumlańskim

wywiązała się kilkoletnia walka, w rezultacie której Czetwertyński, bojąc się represyj, opuścił w roku 1684 Łuck i wyjechał do Moskwy, gdzie mu w krótkim czasie powierzono metropolję kijowską¹⁾. Po wyjeździe Czetwertyńskiego, biskupstwo łuckie obsadzone zostało przez Atanazego Szumlańskiego, brata władcy lwowskiego. W ten sposób w roku 1685 wszystkie diecezje obrządku wschodniego obsadzone zostały przez unitów (narazie tajnych).

Nietylko jednak wyższe duchowieństwo przechodziło na unję, gdyż w tym samym czasie cały szereg monasterów, zwłaszcza w diecezji włodzimierskiej, zupełnie otwarciem porzucił dyzunję. Znaczną w tem rolę odegrała też szlachta, nakłaniając cerkwie i monasterom, rozsiedlone po jej prywatnych majątkach, do przyjęcia unji. Zjawisko porzucania dyzunji przez poszczególne świątynie stało się tak powszechne, że w ciągu ostatniej ćwierci XVII stulecia zrobiła unja większe postępy, niż za cały czas swego dotychczasowego istnienia.

Jedyną walkę prowadzi bractwo łuckie, jest ono jednak bezsilne wobec panującego powszechnie nastroju, korzystnego dla unitów. Gdy w roku 1700 Szumlański otwarcie przyjął unję, a w ślad za nim poszedł biskup łucki, Żabokrycki, Wołyń nie posiadał już biskupów dyzunickich aż do upadku Polski. Drobną część ludności, która została przy dyzunji, dostała się pod opiekę duchową biskupa perejaślawskiego, któremu to prawo przyznał rząd polski w traktacie pokojowym z Moskwą w r. 1686²⁾.

Z chwilą usunięcia ostatnich biskupów prawosławnych dyzunja skazana była na wymarcie — jakoż w połowie XVIII wieku traci ona na Wołyniu wszelkie swe widome oznaki. Najdłużej trzymała się ona w Ławrze Poczajowskiej i bractwie łuckim. Ostatni ihumen poczajowski, Łukasz Pelechowski, około roku 1720 opuścił granice Polski, a w następstwie tego opactwo to stało się całkowicie unickie. Bractwo łuckie przestało istnieć około roku 1730.

Rząd, szlachta i znaczna część duchowieństwa katolickiego, wspierając unję w jej walce z prawosławiem, uważały unję za szczebel, prowadzący do stopniowego utożsamienia kościoła wschodniego z zachodnim. Jak wiadomo, Unja Brzeska prawie w całości przyjęła część dogmatyczną

¹⁾ Czysztowicz: Oczek istorji zap. ruskij cerkwi, II, str. 149. Czetwertyński, wbrew dotychczasowemu oporowi metropolitów kijowskich, pierwszy wyrzekł się zwierzchnictwa patriarchy carogrodzkiego, poddając się moskiewskiemu. Krok ten znacznie ułatwił w przyszłości Rosji sprawę załatwiania spraw wyznaniowych na Rusi w myśl swych widoków politycznych.

²⁾ Ten ustęp traktatu pokojowego był fatalny w skutkach, gdyż odtąd carowie występowali w imieniu biskupów perejaślawskich w obronie dyzunitów polskich, znajdując pretekst do wtrącania się w wewnętrzne sprawy Rzpltej.

kościoła rzymskiego, natomiast obrządek liturgiczny pozostawiła bez zmiany. Posunięcie to było uzasadnione, gdyż dla ogółu wyznawców, a zwłaszcza mniej oświeconych, część dogmatyczna wyznania jest zwykle mniej znana, natomiast widomym symbolem jest strona zewnętrzna, to jest liturgia. Przeprowadzając unję obu kościołów, nie można było odrazu przystąpić do zmiany liturgji, gdyż mogło to pociągnąć wrogi odruch przyzwyczajonej do wschodniego obrządku ludności, trzeba więc było poczekać, aż unja dostatecznie się utwali i wówczas dopiero przystąpić do zupełnego zidentyfikowania obrządku unitów z liturgją rzymską.

Gdy z nastaniem wieku XVIII zwycięstwo unji nie uległo już żadnej wątpliwości, można było przystąpić do urzeczywistnienia powyższego planu. Z inicjatywy metropolity Lwa Kiszki zebrał się w roku 1720 synod unicki w Zamościu pod przewodnictwem nuncjusza i uchwalił szereg zmian liturgicznych na wzór rzymski, pozostawiając zresztą jeszcze cały szereg obrzędów wschodnich. W kilka lat później kongregacja rzymska wyłoniła komisję mieszaną, która w ciągu kilku lat przejrzała unickie księgi liturgiczne i poczyniła w nich szereg poprawek.

Inowacje te przed wiekiem wywołałyby zapewne szereg ostrych protestów, obecnie jednak stosunki były inne. Pewne niezadowolenie okazało duchowieństwo świeckie, natomiast potężny zakon bazylianów, który w tym czasie ziemie ruskie, a przedewszystkiem Wołyń, opasał siecią swych monasterów, zbliżył się całkowicie z kościołem rzymskim i autorytetem swym unicestwił wszelką opozycję. Bazylijanie cieszyli się wielkim poparciem Rzymu, otrzymując stale indulty papieskie na prawo urządzania misyj, jubileuszów i t. p. przywilejów, posiadanych dotychczas jedynie przez zakony rzymsko-katolickie. Liturgia bazylijska tak dalece utożsamiała się z liturgją łacińską, że Bazylijanie i księża katolicy mogli odprawiać nabożeństwa w kościołach obydwóch obrządków. Kiedy w roku 1773 zniesiony został zakon jezuicki w Polsce, zwrócili się bazylijanie do rządu z prośbą o przyznanie im części szkół pojezuickich. Prośba ta została przyjęta. Komisja Edukacyjna przyznała bazylijanom klasztory pojezuickie wraz ze szkołami w Ostrogu i Włodzimierzu, a dotychczasowe szkoły bazylijskie we Włodzimierzu, Lubarze, Hoszczy i innych miejscowościach wzięła pod swą opiekę. W końcu XVIII stulecia posiadali bazylijanie już 12 szkół świeckich sześcioklasowych, na czele których stały szkoły lubarska, ostrogska i włodzimierska. Zakon bazylijski tak zżył się ze społeczeństwem polskim i tak dalece przejął duchem polskim, że w czasie wojny z Rosją i w okresie powstania kościuszkowskiego brał żywy udział, narażając się na represje ze strony rządu rosyjskiego¹⁾. Uprzywilejowanie zakonu bazylijskiego miało jed-

¹⁾ Batuszkow: op. cit., str. 215.

nak i strony ujemne, gdyż zakon opanowawszy całkowicie kościół unicki, obsadził jego hierarchję wyłącznie przez ludzi własnego zgromadzenia, nie dopuszczając do wyższych stanowisk kościelnych duchowieństwa świeckiego, które czuło się pokrzywdzone i dawało w przyszłości możność wykorzystywania tej okoliczności przez politykę rosyjską.

Równolegle z postępami unji rozwijał swój stan posiadania na Wołyniu i kościół katolicki. W okresie lat 1660—1795 powstało na Wołyniu sto kilkadziesiąt nowych kościołów i klasztorów przy odpowiednim wzroście liczebnym duchowieństwa. Rozwój katolicyzmu był wynikiem naturalnej kolei rzeczy, gdyż szlachta prawie bez wyjątku przyjęła już obrządek zachodni, porzucając resztki swych pozostałych odrębności terytorjalnych¹⁾. Duchowieństwo katolickie, ukończywszy swą misję wśród szlachty, poczęło skłaniać ku katolicyzmowi mieszczaństwo, co też mu się w znacznej mierze udało, mimo wyraźnych zakazów papieskich, zabraniających przechodzenia z unji na katolicyzm.

Tak więc, około połowy XVIII stulecia wszelkie tarcia na tle religijnem przestały na Wołyniu prawie istnieć. O ile z jednej strony było to dość korzystne dla państwa, o tyle z drugiej uzewnętrzniało zastój umysłowy i kwietyzm, charakterystyczny zresztą w tej epoce dla całego państwa. Gdy w ostatnich dziesiątkach lat XVIII wieku budzić się zaczyna Rzeczpospolita, a wzrastające odrodzenie umysłowe sięgać zaczyna i Wołynia — było już zapóźno, gdyż Polska wiekowy swój sen przypłacić miała utratą własnej egzystencji.

Dawne Księstwo Moskiewskie, przekształcone przez Piotra Wielkiego w Imperjum Rosyjskie, zaciążyło nad Rzeczpospolitą. Katarzyna II, wstąpiwszy na tron, wykorzystuje słabość Polski, poczyna się stale mieszać w jej stosunki wewnętrzne; pretekstu dostarczyła obrona tak zwanych dyssydentów i dyzunitów, tworzących jeszcze znaczne skupienia na terytorjum województwa kijowskiego. W roku 1768 zmusiła Rosja rząd polski do podpisania traktatu gwarancyjnego, mocą którego zgodziła się Rzeczpospolita na dopuszczenie dyzunitów do wszelkich dygnitarstw państwowych, pozwoliła im na odebranie wszelkich świątyń, zajętych przez katolików i unitów po roku 1717 i uwolniła dyzunitów od jurysdykcji kościelnej (rzymskiej); dla rozstrzygnięcia sporów wyznaczonych utworzono mieszany sąd rozjemczy²⁾.

Postanowienia powyższe, uchwalone pod presją ambasadora rosyjskiego, wywołały zbrojny odruch narodu w postaci pamiętnej Konfederacji Barskiej, wymierzonej przeciw Rosji. Wojsko rosyjskie, wkroczywszy

¹⁾ Już w roku 1696 sejm, na wniosek szlachty z ziem ruskich, zniósł urzędowy język ruski obowiązujący urzędy wołyńskie, zastępując go językiem polskim i łaciną.

²⁾ Vol. Leg. VII, str. 566.

do Polski i zgniółszy Barszczan, zalało Wołyń, chwytając całe setki księży unickich i osadzając ich w więzieniach; jednocześnie wielka ilość duchowieństwa prawosławnego przybyła z Rosji na Wołyń, prowadząc agitację przeciw unji, umiejętnie wykorzystując niechęć duchowieństwa świeckiego do bazylianów.

W roku 1773 nastąpił pierwszy rozbiór Polski. Wołyń nie dostał się wprawdzie pod panowanie Rosji, jak to zapowiadało duchowieństwo prawosławne, natomiast zachodni jego skrawek, a mianowicie obwód zbaraski, zagarnęła Austria. Nabytek ten nastąpił zapewne ze względów czysto formalnych, by nowonabyte ziemie można było nazwać Królestwem Galicji i Lodomerji, gdyż anektowany skrawek Wołynia wchodził niegdyś w skład księstwa włodzimierskiego. Od chwili pierwszego rozbioru nastąpił dla Rzeczypospolitej 20-letni okres wytężonej pracy, zmierzającej do naprawy ustroju i podźwignięcia zagrożonego bytu państwowego; dla Wołynia był to okres względnego spokoju.

Kilka cyfr, pochodzących ze spisu statystycznego, sporządzonego w roku 1790, pozwala nieco wejrzeć w ówczesny stan Wołynia. W roku tym obszar województwa wynosił 761 mil², a więc blisko o 20 mil² więcej, niż w końcu wieku XVI. Okoliczność ta wywołuje pewne zdumienie, gdyż było to już po odpadnięciu okręgu zbaraskiego do Austrii; należy jednak przypuszczać, iż musiano zaliczyć w tym czasie do Wołynia obszerną włość dąbrowicką, która niejednokrotnie zmieniała swą przynależność terytorjalną; wschodnie granice musiały się też nieco posunąć poza teoretyczną linię Słuczy. Osad obliczono w tym czasie 2348, w tem 114 miast i 2234 wsi, a więc w ciągu dwóch wieków przybyło 46 miast i 639 wsi. Ogólna ilość dymów wynosiła liczbę 130.656, czyli 172 dymy na milę²; na tę samą przestrzeń przypadało 2,9 wsi (w w. XVI 2,0 wsi). Jedno miasto wypadało na 6,7 mil, podczas gdy w końcu XVI stulecia — na 10,9 mil². Liczba ogólna ludności doszła do 805.170 głów, czyli wzrosła przeszło o pół miliona. Teraz więc na jedną milę kwadratową przypadało 1.058 głów, podczas gdy poprzednio zaledwie 397¹⁾. Różnice te najlepiej zilustruje poniższa tabelka:

	Powierzchnia w milach ²	Ilość miast	Ilość wsi	Jedno miasto na mil ²	Wsi na milę ²	Liczba mieszkań- ców	Miesz- kańców na milę ²	Ilość dymów
Koniec XVI w. . .	742	68	1595	10,9	2,0	293.700	397	?
Rok 1790 . . .	761	114	2234	6,7	2,9	805.170	1058	130.656

¹⁾ Cyfry według Jabłonowskiego (op. cit.) z pewnemi uzupełnieniami i poprawkami, dokonanemi po ścisłszem obliczeniu.

Jest rzeczą dość zastanawiającą, że wśród miast na pierwsze miejsce wysuwają się nie grody królewskie, lecz miasta prywatne, a przede wszystkim ordynackie. Tak więc największym miastem jest Dubno z 1127 dymami¹⁾, dalej Zaslów (844 dymy), Połonne (813 d.), Lubar (805 d.), Ostróg (705 d.), Konstantynów (672 d.), Krzemieniec (607 d.), stołeczny Łuck ma tylko 597 dymów. Powyżej 500 dymów posiadają również Ołyka, Równne, Łabuń, Stepań i Włodzimierz. Od 400—500 dymów: Kowel, Lachowce. Od 300—400 dymów: Horochów, Wiśniowiec, Oleksiniec, Kuźmin i Turzysk.

Stan posiadania uległ w ogólnym charakterze stosunkowo niewielkiej różnicy, gdyż jedynie dobra kościelne wykazują znaczny wzrost. Ogólną wartość dóbr ziemskich w kapitule obliczono w tym czasie na sumę 192,323,708 złotych, w czym dobra królewskie wynosiły wartość tylko 6,000,000 złotych, resztę zaś dobra dziedziczne i duchowne, z ogromną przewagą tych pierwszych. Jeżeli chodzi o skład szlachty, zamieszkującej w tym czasie Wołyni, to zmienił się on nie do poznania. Z dawnych znaczniejszych książąt pozostali jedynie Sanguszkowie i Czartoryscy, inni, jak Zaslawscy, Wiśniowieccy, Koreccy — wymarli, a dobra ich przeszły w ręce obce, najczęściej rodzin, pochodzących z głębi kraju. Ten sam los spotkał i znaczną część dawnych szlacheckich rodów wołyńskich, to też pod koniec istnienia Rzeczypospolitej zespół szlachty wołyńskiej w niczem się już nie różni od zespołów szlacheckich innych województw.

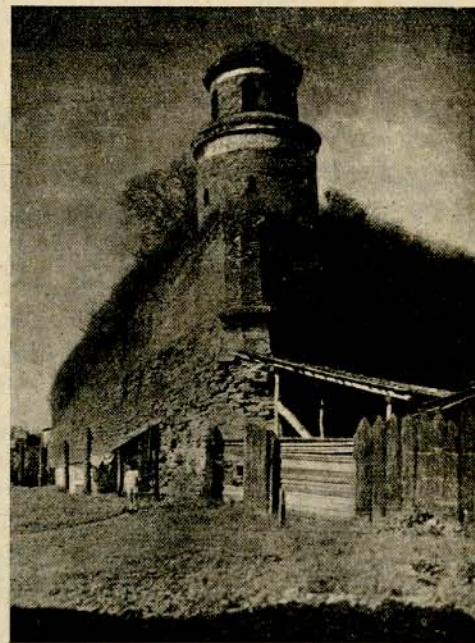
Sejm Czteroletni, mając na celu naprawę Rzeczypospolitej, nie zapomniawszy również zająć się kwestją kościoła wschodniego, by wytrącić oręż z ręki Rosji, zwłaszcza gdy czerńcy rosyjscy, prowadzący w tym czasie agitację na Wołyniu, usiłowali w poszczególnych miejscowościach wywołać zamieszanie. Sejm, na skutek wniosków odpowiedniej komisji, powziął szereg uchwał, które raz na zawsze miały utrwalić pozycję duchowieństwa unickiego, urównouprawić je z rzymsko-katolickiem i tem samem całkowicie uodpornić przeciw propagandzie rosyjskiej. Uchwalono jednomyślnie przyjąć do senatu biskupów unickich (narazie przyjęto tylko metropolitę), dać im hojne wynagrodzenie i utworzyć we wszystkich diecezjach seminarja dla wykształcenia duchowieństwa świeckiego, by dać mu możność obejmowania wyższych stanowisk kościelnych.

Uchwały te mogły istotnie wprowadzić polepszenie stosunków,

¹⁾ Jabłonowski w obliczeniach swych przyjmuje, że 1 dym = 6 głów. O ile obliczenie to wydaje się dość słuszne dla wsi, o tyle dla miast trzeba by przyjąć normę wyższą, ze względu na to, że były tam dymy wieloizbowe.

gdyby nie były powzięte zbyt późno. Rosja, zaniepokojona emancypacją Polaków i niebezpiecznymi dla niej postanowieniami Konstytucji 3-go Maja, wypowiedziała wojnę (1792 r.). Rzeczpospolita była w stanie wystawić w danej chwili zaledwie 45.000 żołnierzy, podzielonych na dwie armje, z których jedna (15.000 ludzi) pod wodzą księcia Wirtemberskiego miała bronić Litwy, druga zaś (30.000 ludzi) pod komendą ks. Józefa Poniatowskiego, operować miała na południu. Tere- nem akcji tej drugiej armji stał się przeważnie Wołyn.

Poniatowski, założywszy główny obóz w Tulczynie, rozdzielił niepotrzebnie swe siły na pięć części, z których jedna, pod Kościuszką, poszła ku Kijowowi, dwie inne, pod Wielhorskim i Grochowskim, stanęły na Podolu frontem ku południowi, Lubomirski zaś z arjergardą pozostał w Dubnie. Przeciw siłom tym wystąpił generał Kachowski z armją liczącą 64.000 ludzi, podzieloną na cztery dywizje. Trzy z nich szły od południa, czwarta zaś zagradzała drogę od wschodu, przekroczywszy Dniepr w okolicach Wasylkowa. Wobec prze-



Ryc. 11. Dubno: ruina bastjonu zamkowego.

wagi rosyjskiej ściągnął Poniatowski cztery czołowe dywizje i połączył się z nimi pod Lubarem. Gdy tam wojsko stanęło, nadciągnął Kachowski, mając zamiar wziąć siły polskie w dwa ognie. Sam postanowił przeprowadzić atak czołowy, a dywizję Lewanidowa pchnął między Lubar i Połonne, by odciąć siły polskie od magazynów, znajdujących się w Połonnem. Zamiar ten został chybiony, gdyż Poniatowski przeciw Lewanidowowi wysłał Kościuszkę, sam zaś cofnął się szybko ku Połonnemu, nim Kachowski zdołał przypuścić atak; jedynie straż tylnia Wielhorskiego stoczyła z awangardą rosyjską drobną utarczkę, dość zresztą pomyslną.

Poniatowski, zabrawszy magazyny z Połonnego, cofnął się przez Szepetówkę na Zaslów, dokąd już nadciągnął z Dubna Lubomirski z 10.000 dywizją. Poniatowski, obawiając się napaści, posłał o pomoc



Ryc. 12.

do Lubomirskiego, który mu nadesłał 3.000 ludzi pod komendą Zajączka. Oddział ten został dnia 18 czerwca napadnięty pod Zieleńcami przez 8.000-ną dywizję Markowa. Poniatowski pospieszył z pomocą i po uciążliwej walce zadał Rosjanom porażkę. Mimo to musiał dalej się cofać, gdyż brakowało mu amunicji, a rozkaz królewski wzywał go do obrony linii Bugu. Kachowski, zbombardowawszy po drodze Ostróg, ruszył w ślad za armją polską i 18 lipca stoczył z nią morderczą walkę pod Dubienką, przy linii Bugu. Wobec pogwałcenia przez Rosjan terytorjum austriackiego i zajęcia tyłów, musiał wycofać się Poniatowski pod Lublin. W drodze dobiegł go rozkaz królewski z poleceniem zaprzestania akcji wojennej i donoszący jednocześnie o przystąpieniu króla do rusofilskiej Konfederacji Targowickiej. Oburzony Poniatowski podał

się wraz z całym sztabem do dymisji — kampanja wojenna skończyła się rozsypką armji.

Sejm z roku 1793 zmuszony był ratyfikować drugi rozbiór Polski. Wschodnia część Wołynia, to jest większa część powiatu łuckiego i krzemienieckiego, o powierzchni 308 mil² z 386.500 mieszkańcami, dostała się pod panowanie Rosji. Gdy wybuch powstania kościuszkowskiego zakończył się katastrofą — w roku 1795 nastąpił trzeci rozbiór Polski. Reszta Wołynia wcielona została do państwa rosyjskiego, by odtąd znajdować się w jego granicach przez lat sto dwadzieścia pięć.

Résumé.

La Volhynie dans le Royaume de Pologne (1569—1795).

Le dernier des Jaguillons, le roi Sigismond Auguste, dans le but de lier plus étroitement les différentes parties de sa monarchie, réalisa à la diète de l'an 1569 l'Union de la Pologne avec la Lituanie des limites de laquelle il détacha en même temps quelques provinces les annexant au Royaume de Pologne. Ceci avait été fait afin que la Pologne mise en contact immédiat avec le Grand Duché de Moscovie, pût aider la Lituanie en lutte avec la Moscovie. En outre, dans les frontières du Royaume de Pologne se trouva aussi la Volhynie. Les citoyens volhyniens avaient reçu tous les privilèges de la noblesse polonaise et par conséquent la Volhynie s'était très vite polonisée. En 1596 on réalisa l'union entre l'Eglise d'Orient et celle de Rome. Dans les diocèses volhyniens on avait établi des unites. Cela suscita des protestations, d'où s'ensuivit une certaine division dans l'Eglise d'Orient, Des deux diocèses de Volhynie l'une tomba en partage aux unites l'autre aux désunites. En 1648 éclate l'insurrection des cosaques, laquelle dévaste la Volhynie. Depuis ce temps, durant un demi-siècle cette province avait subi toute une suite de guerres cosaques, moscovites et turques. Le resultat en fut la dépopulation et une complète ruine économique de la Volhynie. Ce n'est qu'au début du XVIII siècle qu'avait commencé une période de paix relative, que l'on pût consacrer à retablir la Volhynie. Pendant la susdite période cette province avait succombé à une complète polonisation. L'Eglise d'Orient avait cessé d'exister et l'Union lui succéda. L'Eglise Catholique s'était remarquablement rependue. Vers la fin du XVIII siècle la Russie, profitant de l'affaiblissement intestin de la Pologne, commencé avec l'Autriche et la Prusse à se meler des affaires intérieures de la Pologne.

En 1773 eut lieu le premier partage de la Pologne. L'Autriche occupa l'occidentale détaille de la Volhynie. En 1792 entre la Russie

et la Pologne éclata une guerre dont la Volhynie fut en plupart le terrain. Par suite d'une trahison la guerre fut perdue et de là s'ensuivit le second partage de la Pologne. La moitié de la Volhynie fut annexée par la Russie. En 1795 eut lieu le troisième partage — la Russie occupa le reste de la Volhynie.

L'article contient un certain nombre de données statistiques, concernant la Volhynie desans 1583 et 1790.

JADWIGA HOFFMAN.

Udział Wołynia w powstaniu kościuszkowskiem.

I. Przygotowania powstańcze.



Zbiory kórnickie.

Ryc. 13. Ignacy Działyński.

Zaledwie przerwana tragiczna walka w 1792 r. o konstytucję 3 maja dała impuls do gromadnej emigracji czynniejszych obywateli, zaczęła kielkować myśl o nowej walce z najeźdźcą. Trudno określić, gdzie powstał projekt powstania, czy w Lipsku, gdzie był Kołłątaj, czy też w kraju, w każdym bądź razie jako najczynniejszego spiskowca widzimy wojewodzica kaliskiego Ignacego Działyńskiego, człowieka o wielkiem poczuciu honoru i idealnej kulturze, umysłu i serca, który mimo pewnego braku stanowczości zyskiwał ogólną sympatję. Z pochodzenia Wielkopolanin, mieszkał stale w Trojanowie koło Żytomierza w majątku swojej żony. Prawdopodobnie jeszcze w 1792 r. za-

chęcał on ludzi z okolicy do czynu zbrojnego i urabiał opinię, ale co do tego nie mamy zupełnej pewności.

Trojanów nie mógł być ogniskiem konspiracji ze względu na dużą odległość od Warszawy i po drugie na zbyt duże wpływy Targowicy na tutejszych obywateli. Dlatego też Działyński centrum spisku umieszcza w Warszawie, skąd rozwinął ogromnie żywą i wydatną agitację w całej Rzeczypospolitej Polskiej i wśród wszystkich stanów.

On zespala Kapostasa, Węgra, z majorem kawalerji Janem Czyżem, brygadjerem Madalińskim, Hugonem Kołłątajem i Ignacym Potockim (obaj emigranci w Lipsku). Praca spiskowa